Nr. 122. Lwów. — Niedziela dnia 27 maja. Rok 1888.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.
Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie zł. 75 ct.	Miesięcznie 1 zł.
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie . 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.
Numer kosztuje 4 centy
Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.
Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inaczej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU“ we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.
Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.
Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują
Trafika J. Ważnego, przy ulicy Czarnieckiego liczba 2. — Trafika przy ulicy Karola Ludwika liczba 5. — Trafika przy ul. Ossolińskich (obok Zaułek Diany). — Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika liczba 9.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: B. I. p. Św. Trójcy św.
Jutro: Wilhelma.
Adres Redakcji i Administracji Ulica Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.
Wschód słońca g. 4 m. 00
Zachód „ 7 „ 540
Długość dnia g. 15 m. 540
Przybyło dnia 20 min.

Przegląd polityczny.

Dziś odbywa się uroczystość otwarcia niezmiernie ważnej pod względem strategicznym kolei zakaspijskiej, ciągnącej się od miasteczka Usun-Ada nad morzem Kaspijskiem do Samarkandu, dawnej stolicy Timura, czyli Tamerlana, a teraz rezydencji rosyjskiego jeneralnego gubernatora Turkiestanu. Dla powzięcia wyobrażenia, jak olbrzymiego dzieła dokonała Rosja wybudowaniem tej kolei i jak wielkie a gwałtowne są aspiracje caratu w tamtych stronach świata, dość powiedzieć, że ta kolej, zbudowana w ciągu trzech lat przez bezwodną i bezleśną, lotnemi piaskami pokrytą pustynię, liczy przeszło 1400 kilometrów; że po obu stronach toru kolejowego wypadło w wielu miejscach zasadzać wikliny, któreby tamowały ruch piasków; że trzeba było wymyśleć lokomotywy ogrzewane naftą i na stacjach zbudować rezerwoary jej; wreszcie, że od morza aż do Czardżui wypadło obok toru kolejowego prowadzić kanał z wodą. Jenerała Anniekowa jest dziełem ten olbrzymi pomnik imponujących usiłowań, natchnionych tylko zaborczym duchem.

Odtąd można będzie w dziesięciu dniach dostać się z Petersburga do Samarkandu, z początku koleją potem parowcem po Wołdze i Kaspijskiem morzu, wreszcie znowu koleją. — A od tej olbrzymiej drogi już Rosjanie dwie boczne gałęzie prowadzą: jedna od stacji w Askabadzie ciągnie się przez Saraks, zdobyty dwa lata temu, ku perskiej granicy — druga biegnie wzdłuż Amu Darji do miasteczka Hodża-Salehu na granicy afgańskiej. Patrząc na olbrzymie swe dzieło, Rosja może z pychą zawołać: „Któż się tu mnie oprze!“

Tam — zaiste — nikt. Ale w Europie jest maluczkie państewko, któremu kolos rosyjski nie imponuje. To Rumunja. Ona śmiało i otwarcie rzuca w twarz caratowi jego machinacje. Na owem zgromadzeniu liberalnego stronnictwa, o którego ogólnych postanowieniach mieliśmy telegram, miał wielką mowę były szef rządu Bratiano, a w niej między innemi rzekł: „W osłupienie mię wprawia zdanie wrzekomego syna naszego byłego hospodara, księcia Cuzy, że Rosja oswobodziła Rumunją. Było właśnie odwrotnie. Ona jeszcze w roku 1828 poczęła wkładać jarzmo niewoli na lud rumuński, tak samo, jak to ona czyni ze wszystkiemi zwyciężonemi przez nią ludami. Potrzeba jak najbardziej rozpowszechnić w Rumunji dzieło akademika Papadopulego, który znakomicie udowadnia cele rosyjskie i wykazuje, że carat dążył do zrobienia z Rumunji drugiej Polski. Oprócz tego opowiedzmy narodowi co się stało z naszą Besarabją pod panowaniem rosyjskiem. Olbrzymia jest Rosja, ale my nie tracimy odwagi. Rozwińmy takie męztwo, jak w roku 1848, a niezawodnie zwyciężymy, bo poprze nas cała Europa, w której interesie leży niedopuścić caratu do przeprowadzenia jego planów na Wschodzie. Pokażmy Europie, żeśmy przednia straż cywilizacji na Wschodzie, tej cywilizacji, której Rosja wnieść nie może nigdzie, bo jej sama nie ma“.

Takiemi słowami zagrzane zgromadzenie wydało do narodu manifest, z którego bierzemy następujący urywek: „Właśnie dziś, gdy poważne wypadki zapowiadają koniec zawikłań na Wschodzie, wróg Rumunji znowu usiłuje wstrząsnąć podwalinami, na których się opiera nasze państwo, a wrogiem tym jest ów, który w samodzielnym rozwoju ludów bałkańskich widzi przeszkodę dla własnych zaborczych instynktów, i który oswobadza te ludy i broni prawosławia tylko dla tego, aby z tej akcji ukuć następnie niewolnicze kajdany, i który nie chce dopuścić do tego, iżby Rumunja poczuła się awangardą europejskiej cywilizacji nad dolnym Dunajem, i który wreszcie z gniewem przekonał się, iż Rumunja nie chce być jego politycznym i ekonomicznym parobkiem. Dąży on tedy do wstrząśnienia podwalinami naszej niezależności i naszego bytu, a w tem dążeniu znajduje poparcie niektórych niezadowolnionych, stawiających własną ambicję wyżej od dobra narodu“.

Ostrzej i wyraźniej niepodobna chyba wskazać w politycznym akcie owych „szatanów“, którzy czynnymi byli podczas chłopskich rozruchów, — niepodobna chyba dosadniej określić roli, odegranej przez p. Hitrowa.

Telegram doniósł o przebiegu i rezultacie zgromadzenia republikańskiego, zwołanego do sali masońskiej Wielkiego Orientu przez Clémenceau, Ranca i Joffrina. Wybrano komitet, do którego weszli rewolucjoniści Joffrin i Chabert, radykałowie Lissagaray, Clémenceau, Maret, Lacroix, Laborderé, De-la-Forge i Lucke, i oportuniści Ranc, Boysset, senator Schoelcher, deputowany Thomson i Revillon, radzcy paryzcy Mathé, Strauss i inni. Założono Towarzystwo „Praw ludzkich i obywatelskich“ i uchwalono statuta tego nowego konwentu, a gdy wychodzono z sali Wielkiego Orientu, zebrany na ulicy tłum krzyczał: „precz z Ferrym, niech żyje Boulanger!“

Celem nowego Towarzystwa jest „sojusz wszystkich frakcyj, stanowiących rodzinę republikańską“ dla pognębienia „awantur“ bulanżerskich i przeszkodzenia wszelkim zachciankom cezarystycznym. Towarzystwo uznaje, że rewizja konstytucji jest potrzebna, ale taka, któraby wzmocniła republikę, nie zaś taka, jaką proponują bulanżyści, bo ta jest nawskróś przejęta duchem monarchicznym, albowiem jako pierwszy warunek stawia plebiscyt, który prowadzi do obdarzenia władzą jednej osoby. Postęp, demokracja, prawdziwa wolność nie znoszą władzy wcielonej w jedną osobę — czy to prezydenta, czy monarchy. Władza należy do narodu i nią wszyscy równo się dzielą.

Dużo dziwolągów dzieje się teraz we Francji, ale ten jest największy. To też rozsądna stosunkowo prasa wyśmiała program Tow. „Praw ludzkich i obywatelskich.“ Nawet *Rép. Française* pisze, że to jest zupełna kapitulacja z wszelkiego sensu, nawet taki *Intransigeant* rzuca kilka szyderstw i w końcu robi jedną poważną uwagę: — „Towarzystwo „Praw ludzkich i obywatelskich“ jest towarzystwem ludzi, którzy podali sobie ręce dla przeprowadzenia swych kandydatur przy wyborach, ale w niem nie ma ani jednego wyborcy, ci zaś postąpią według własnej myśli, a jaka ona, o tem można się dowiedzieć z okrzyków rozbrzmiewających teraz po całej Francji.“

Bez żadnego rozgłosu stanęło w Anglji bardzo ważne Towarzystwo Wschodnio Afrykańskie, którego statuta właśnie teraz rząd zatwierdził. Będzie to takie samo Towarzystwo, jakie niegdyś panowało nad całą Indją, albo jak to, które władało Kanadą i Hudzońską Zatoką. — Będzie to Kompanja kupiecka, której przyznano prawo posiadania własnego wojska i wykonywania własnej juryzdykcji i administracji. Takie prywatne Kompanje przygotowały opanowanie Indji i Kanady i przez to były bardzo pożyteczne dla Anglji, że działając zgodnie z interesami państwa, nie obciążały ani wydatkami budżetu państwowego, ani nadmiarem roboty rządu.

Kompanja Wschodnio-Afrykańska objęła w swe posiadanie ziemie leżące na północ od krajów, nad któremi Niemcy rozciągnęły swój protektorat; jest więc obawa, że interesa tej Kompanji i interesa niemieckie nieraz będą kolidowały, co się odbije na stosunkach tych państw w Europie. Sułtan Zanzibaru już ustąpił Kompanji kilka nadbrzeżnych wysp, co Niemcom się nie podobało, a i to również wprawia ich w zły humor, że Kompanja rozciągnęła swój protektorat nad krajem Somali, wprawdzie nie należącym jeszcze do sfery niemieckiej, ale takim, który miał kiedyś do niej należeć.

Korespondencje.

Petersburg 20 maja.

(>) Trudno dziś osądzić czem dla Królestwa Polskiego i dla narodowości naszej stanie się Bank Włościański, którego działalność niedawno rozszerzono na nasze ziemie. W statucie jego, wydanym wówczas, gdy Bank fundowano tylko dla gubernij rosyjskich, zmian nie poczyniono, z czego możnaby wnosić, że nawoływania petersburskiej prasy o to, iżby ów Bank spełniał w Kongresówce rolę komisji kolonizacyjnej, nie znalazły posłuchu w decydujących sferach. Ale z drugiej strony, uwzględnić należy to, że statut może być w każdej chwili zmieniony, a nawet i niezmieniony może być zastosowany inaczej, tak mianowicie, jak nakaże tajna instrukcja. Zarząd Banku, bez względu na osoby, będzie się składał z czynników, niewzbudzających z góry zaufania. Będą na całe Królestwo cztery oddziały, niezależne od siebie, a podlegające petersburskiej dyrekcji, — więc w Warszawie, w Lublinie, Piotrkowie i Łomży. Na czele każdego oddziału będzie stała osoba „zasłużona na polu uregulowania stosunków włościańskich.“ Już to dostatecznie charakteryzuje polityczne usposobienie, którem się wykwalifikować powinien kandydat na szefa oddziału.

Któż nie zna, kto ze zgrozą nie wspomina gorliwych pomocników księcia Czerkasskiego? Po szefie będą szli finansowi referenci, urzędnicy specjaliści, mianowani przez ministra skarbu; dalej: członkowie stali gubernjalnych komisyj włościańskich, istniejących dotąd dla spraw serwitutowych; i w końcu: członkowie delegowani przez gubernatorów z osób, należących do dyrekcji miejscowego oddziału Tow. Kred. Ziemskiego. Wszyscy ci panowie będą płatni przez rząd, jako zwyczajni urzędnicy, tylko delegat wybrany przez gubernatora z łona Tow. Kred. Ziemskiego gaży od rządu mieć nie będzie.

Statut Banku orzeka, że jednej włościańskiej rodzinie nie można na kupno ziemi pożyczać więcej jak 500 rs. Kwota ta jest zupełnie wystarczającą w Rosji, gdzie dziesięcina (przeszło półtora polskiego morga) kosztuje od 47 do 11 rs., ale jest bardzo małą w Kongresówce, gdzie średnia cena włóki (30 morgów) jest 5000 rs. Na trzymorgowe gospodarstwo nie znajdzie się amatorów między włościanami rosyjskimi, którzy u siebie w domu pod ogrody więcej przeznaczają. Więc jeśli ten punkt statutu nie będzie zmieniony, to tylko miejscowi, polscy włościanie będą mogli do swych gruntów dokupywać kawałki szlacheckiej ziemi za pieniądze Banku, a już o jakiejś regularnej akcji kolonizacyjnej zgoła mowy być nie może.

Szacowników i geometrów własnych Bank nie będzie posiadał. Bank kupujący włościaninowi grunt na własne ryzyko dopilnuje własnego, a więc i włościańskiego interesu przez swych urzędników; interesa ziemianina sprzedającego grunt będzie zastępował wybrany przez gubernatora delegat Towarzystwa Kredyt. Ziemskiego. Rzecz naturalna, że przy takich warunkach oszacowania i przy małej stosunkowo ilości ziemi, którą gmina będzie mogła od szlachcica kupić (np. 100 rodzin włościańskich, t. j. zwykłej wielkości gmina — 300 morgów) rozparcelowywanie folwarków będzie dość rzadkie, przeważnie zaś szlachta będzie zbywała łany bardzo od folwarku odległe, a więc przedstawiające w gospodarstwie pewne niewygody.

Chęć kupna ma być między włościanami ogromna, zapotrzebowanie będzie więc wielkie, a cena ziemi ureguluje się podług podaży. Otóż ową podaż zapowiadają olbrzymią, czemu łatwo wierzyć, znając krytyczne położenie ziemian. Jeśli Bank będzie miał w czem przebierać, to cena ziemi ogromnie spadnie. Trzeba tedy, aby szlachta nie spieszyła się z ofertami. Byłoby bardzo dobrze, aby transakcje szły tępo, jak z kamienia, bo w takim razie zachcianki kolonizacyjne, jeśli są, będą zaniechane i działalność Banku będzie się obracała w ramach naturalnej, miejscowej, wyłącznie ekonomicznej potrzeby. Finanse państwa nie pozwalają na akcję kolonizacyjną, więc jeśli rząd do niej się nie weźmie, to będzie to cnotą z potrzeby. Ale jeśli podaż ziemi okaże się olbrzymią i rząd ujrzy, że będzie mógł silny cios zadać polskiemu żywiołowi, to kto wie, czy nie zaryzykuje. Zatem i narodowy interes i osobisty ziemian nakazuje im nie okazywać nadmiernej pochopności do sprzedaży.

O rzeczach politycznych ogólno-europejskiego znaczenia niewiele nowego można powiedzieć. — Zwracam waszę uwagę na ogromne manewra, które się odbędą w Podolskiej i Kijowskiej gubernjach. Prawdopodobnie car na nie zjedzie, jeśli — jak jest w projekcie — przybędzie do Kijowa na jubileusz chrztu Rusi. Do tych manewrów niezwykłe czynią się przygotowania, a i niezwykła też ilość wojsk weźmie w nich udział. Taka zabawa w takich czasach niektórym podejrzanie wygląda. Jestto conajmniej dobra sposobność do ściągnienia ku zachodowi wielkich mas wojska. Uderza także ten fakt, że urzędowa telegraficzna „Agencja Północna“ codzień niemal przynosi wiadomości o jakichś kolosalnych zbrojeniach się Austrji, o ustawianiu pułków z całej monarchji w Galicji i o tem również, że Niemcy i Madiary okrutnie ciemiężą Słowian. Mało kto rozumie tu, że to wszystko farsa; ogromna większość odgraża się, gniewa, tem się podnieca, o co prawdopodobnie idzie urabiaczom opinji publicznej. W ogóle jakiś niedobry wiatr wieje, pewności jutra nie ma, a powstające w skutek tego rozdrażnienie rozwija papkinadę.

Londyn 20 maja.

(*W.*) Ze Wschodu i z Zachodu nadchodzą do nas wiadomości bardzo niemiłe; widocznie beaconsfieldowski system łatania powstających kwestyj, system nazwany u was polityką „od wypadku do wypadku“, zaczyna bankrutować od razu i wszędzie jednocześnie, przez co lada dzień tyle powstanie dziur, iż prawdziwy kłopot będzie z całym tym politycznym płaszczem.

Siedm miesięcy temu załatano spór z Rosją o afgańską granicę; teraz się okazuje, że cała ta robota na nic, drze się właśnie tam, gdzie są ściegi, tuż pod Heratem i wzdłuż perskiej granicy, od Chorosanu, prowincji tak bogatej, że ją nazywają ogrodem Persji. Leży tam miasto Meszed, liczące trzysta tysięcy mieszkańców i mające świątynię, czczoną przez muzułmanów niemal na równi ze świątynią Kaaby. Proszę zważyć: po zdobyciu Samarkandu, Timur-chanowej kolebki, stolicy Wielkiej Złotej Ordy, Rosja poczęła bez trudu zabierać ogromne kraje, bo ludy tameczne święcie wierzą, że kto panem Samarkandu, ten jest panem świata. To samo będzie w Iranie, gdy Rosja zabierze Meszed, a tam już się ona zaczęła aklimatyzować, pozakładała faktorje handlowe, swoim kosztem utrzymuje karawan-seraj dla muzułmańskich pątników i konsulem mianowała mahometanina, który, jako prawowierny, ma prawo wstępu do świątyni, co bardzo wiele znaczy u fanatyków azjatyckich. W tej świątyni rosyjski konsul w błyszczącym mundurze, z gwiazdami na piersi, z piórami na kapeluszu ostentacyjnie się modli obok fanatycznego tłumu derwiszów, a tym to schlebia i oni to roznoszą po kraju wieści, że biały car bardzo czci proroka i dzieci jego do rady swojej bierze i największe im okazuje honory. Łatwo sobie wyobrazić, jak to działa na fanatyczną ludność, jak wspiera politykę rosyjską i jak niekorzystnie wpływa na moralne znaczenie Anglji, która w tych stronach na każdym kroku rywalizuje z caratem, o czem tam każdemu wiadomo, a pomimo tego, przez kupieckie skąpstwo ani pensa nie wydaje na robienie opinji publicznej i nawet konsulem mianowała urzędnika anglo-indyjskiego telegrafu, Ormianina, a więc giaura i to jeszcze z gatunku giaurów najbardziej znienawidzonych na Wschodzie. Dziwne to zaślepienie, które prawdopodobnie już wkrótce drogo opłaci Brytanja.

Nawinął mi się pod pióro wyraz: Ormianin — i oto przywodzi on mi na pamięć drugą ważną kwestję. Pokazuje się, że niedawniej, jak jaki miesiąc temu w całej Armenji — od Trebizondy aż do Erzerumu i Wannu—miało wybuchnąć powstanie przeciw Turkom. Kto je przygotował? — mówić zaiste nie potrzebuję, ale przygotowane było wybornie, tylko wybuchło cokolwiek za prędko, w jednem miejscu, i dla tego wnet je stłumiono bez rozgłosu, a potem dopiero, idąc po nitce do kłębka, rzecz całą wykryto. Sir Brice zainterpelował w izbie gmin, dla czego rząd nie przynaglił Turcji do wprowadzenia w Armenji reform, określonych w traktacie berlińskim. Sir James Fergusson odpowiedział, iż sama jedna Anglja nie poczuwa się do obowiązku naglenia o to Turcji, z innemi mocarstwami podpisanemi na traktacie chętnie to uczyni, ale zdaje się, że mocarstwa nie chcą teraz poruszać tej kwestji, mając innych do syta. Ta odpowiedź podsekretarza stanu oburzyła Ormian, bo oni dziesięć lat cierpliwie wyglądali wystąpienia Anglji, która nie z mocy traktatu berlińskiego, ale z mocy osobnego układu z Turcją o Cypr jest obowiązana dopilnować przeprowadzenia reform w Armenji. Otóż gdy tę odpowiedź sira Fergussona przyniósł ormiański dziennik *Mszak*, powstało zaburzenie w jednej wannskiej szkole. Zarządzone przez tureckie władze śledztwo wykryło doskonale zorganizowany spisek, do którego należało całe nestorjańskie, zbliżone do prawosławnego, duchowieństwo, wszystkie szkoły, kupiectwo i inteligencja, słowem wszystko, co w Armenji jest ormiańskiego. Spiskowcy poczęli tłumnie uciekać do sąsiedniej zakaukazkiej Rosji i tam ich przyjmowano życzliwie, uciekali też do Persji, a stamtąd ich wydawano tureckim władzom. Więzienia się napełniły, jęk poszedł po kraju. Ambasador angielski w Konstantynopolu, sir William White doniósł o wszystkiem Salisbury'emu, a ten mu polecił być pośrednikiem i sprawę załagodzić. Udał się tedy sir White do patrjarchy ormiańskiego o wyjaśnienia i o zformułowanie żądań, ten zaś odparł sucho, że z Anglikami nie chce mówić o sprawie swego narodu. Odpowiedź może niepolityczna, lecz zrozumiała. Jednakże sir White nie zraził się i tak długo nakłaniał Kiamila-baszę, aż go zniewolił do otwarcia więzień i zaniechania prześladowań. Tak ucichło w Armenji, lecz czy na długo? Czy tam już nikt nie podnieca do tworzenia spisków, nikt reform nie pragnie?

Spojrzmy teraz na Zachód. Kanada, ostatnia posiadłość angielska na amerykańskiej ziemi, gniewnie targa więzy, łączące ją z metropolją, i chyba niedługo już potrwa stosunek zależności tego kraju od Anglji. Kanadyjczycy, między którymi większość mówi po francusku, a katolicyzm wyznaje, nigdy serdecznych uczuć dla Anglji nie żywili, ale zależność, prawie nominalna, im nie ciężyła, więc się zachowywali spokojnie. Przyszła jednak kwestja rybołówstwa na kanadyjskich wodach, w której Stany Zjednoczone robiły różne trudności. Sprawa to ważna dla Kanadyjczyków, bo handel fiszbinami i tranem stanowi wielką rubrykę w ich gospodarstwie krajowem. Lord Salisbury wysłał do New-Jorku sira Chamberlaina, aby zawarł układ. Lecz Anglji szło przytem o to, żeby Stany Zjednoczone nie torytowały u siebie irlandzkich machinacyj. Więc godząc dwie te kwestje razem, sir Chamberlain dużo Amerykanom ustąpił w sprawie rybołówstwa kanadyjskiego: Amerykanie otrzymali prawo wylądowywania i sortowania ryb na kanadyjskiej ziemi, a Kanadyjczycy stracili prawo sprzedawania fiszbinu i tranu w amerykańskich portach europejskim handlarzom, co rzecz bardzo ważna, bo któż z tych handlarzy pojedzie po towar do miast kanadyjskich, kiedy go bliżej znajdzie w amerykańskich? W ten sposób towar kanadyjski musi teraz przechodzić przez ręce amerykańskich pośredników, na czem oczywiście Kanada straci pieniężnie. Taka więc ugoda mocno rozdrażniła Kanadyjczyków, a oto właśnie przybył im nowy powód do gniewu. Krofterzy (drobni dzierżawcy) ze szkockiej wyspy Lewis, ścigani sądownie za niepłacenie czynszów landlordom i wyrzucani przemocą z zagród, postanowili wszyscy opuścić niegościnną ojczyznę. Do emigracji rząd im chętnie pomógł, t. j. podjął się darmo ich przewieźć tam, gdzie chcą. Oni wybrali Kanadę i oto przeszło 2000 zupełnych nędzarzy, z żonami i dziećmi, wysiadło na kanadyjski brzeg w Toroncie. Z głodu umierali, na zimnie marzli ci ludzie, więc gmina i prywatni ludzie pospieszyli z dobroczynną pomocą. Dano biedakom odzież, nakarmiono ich, lecz co było z nimi dalej począć, kiedy uprawnej

---

41

RÓZIA.

POWIEŚĆ

przez

Zofję Kowerską.

(Ciąg dalszy).

— Darować ci je? Ach, cóż ono warte?

— Powiedz, że jest moją własnością i porywać się na nie, nie masz prawa.

— Jestem zanadto wielkim tchórzem na odebranie sobie życia, — rzekł Mieczysław z goryczą.

— Nie jesteś tchórzem, ale jesteś chrześcjaninem! Na pamięć naszych rodziców cię zaklinam, nie myśl o śmierci, ale miej odwagę żyć! Pamiętasz, jak nas matka na dobranoc zawsze Bogu polecała.

Uściskali się. Oboje uczuli ulgę w sercu.

Nazajutrz w nocy Mieczysław wrócił z Lipna. Gdy rano Rózia spojrzała na niego, wyczytała z jego chmurnego oblicza, że nie przywiózł pieniędzy. Chodziło o dość znaczną sumę, i nie mógł jej dostać. W ostatnich czasach, na budynki kolonji tak dużo i tak ciągle pożyczał, że wyrodziła się względem niego silniejsza nieufność. Czekano tylko wkrótce przypadających terminów wypłaty, by napaść na niego. Sama natarczywość, z jaką żądał nowej pożyczki, podawała go w podejrzenie, kapitaliści i handlarze, jakby się byli zmówili dnia tego, nie chcieli mu dać ani grosza. Rózia nie pytała nawet o wynik podróży. Mieczysław zdawał się unikać siostry, ledwo ją przywitawszy, ze zpuszczoną głową poszedł w pole. Serce jej rozdzierało się, gdy patrzała na niego, pobiegła więc za nim do bramy i rzekła:

— Nie martw się mój braciszku... pamiętaj, że odemnie możesz przyjąć wszystko, bez żadnego skrupułu... zresztą to tylko pożyczka... oddasz mi, gdy sprzedasz te grunta... tylko nie rozpaczaj, bo to mię zabija!

Gdy przyjechał Władysław, Rózia powiedziała mu szczerze, że pieniądze przeznaczone na wyprawę, oddała bratu, a ten choć się starał i pragnął jej oddać, nie mógł tego uczynić.

Rażyński zmarszczył czoło na to oświadczenie.

— Więc skrupuły jego były bardzo krótkotrwałe, — rzekł z odcieniem ironji w głosie.

— Czy mówił o skrupułach?

— Zapewnił mię, że ciebie nigdy o pomoc nie prosił.

Rózia uśmiechnęła się smutnie.

— On jest szlachetny, — rzekła, — ale okoliczności doprowadzają czasem do ostateczności... zresztą ja sama go prosiłam, by przyjął moję pomoc... Któż właściwiej, niż ja, dać mu ją może?

— Wszak jego żona ma znaczny posag?

— Może dobrze czyni, zachowując go w całości... ona nietylko ma męża, ma jeszcze dzieci...

— Rzeczywiście czyni rozumnie... Tam gdzie jest zupełna ruina, tam lepiej nie podtrzymywać jej sztucznie... Bodaj łatwiej nowy dom zbudować, niż ratować taki, którego ściany się walą... Już dziś nie czyni się łaski Mieczysławowi, pożyczając mu pieniędzy... jest to rzucanie w bezdenną przepaść, którą po trosze zapełnić się starając, można samemu wszystko stracić i jego nie uratować.

— Ale ja się boję o niego... o jego życie, o jego zdrowie...

— Czy myślisz, że gorączkowy tryb, jaki prowadzi, utrzymuje jego siły?

— Nie wiem. Mnie rozpacz przejmuje, gdy go widzę w tym odmęcie interesów, nadziei, oczekiwania.

— Powiedz raczej złudzeń.

— Ja się tak nic nie znam na tego rodzaju sprawach!

— Tylko cię błagam, żadnych przyrzeczeń, poręczeń, podpisów, zapewnień! Mieczysław sam nie wiedząc jak, wciągnąłby cię za sobą w otchłań.

— Gdybym go widziała w ostateczności, nie oparłabym się, dałabym wszelkie podpisy i zaręczenia jakichby żądał.

— I straciłabyś sama wszystko może. Mieczysław ma namiętność do prowadzenia gospodarstwa i interesów, a jest do tego zupełnie niezdatny... On powinien sprzedać Sędziszew, zebrać resztki mienia, oddać je żonie i osiąść w mieście.

— Cóżby tam robił?

— No, naturalnie nic, ale przynajmniej nie traciłby majątku.

— W jego wieku i z jego potrzebą czynności!... Onby takiego życia nie zniósł.

— Owszem, to jest natura łatwo naginająca się... miałby znajomych, wymyślałby sobie zajęcia...

— Myśl, że straciwszy wszystko, niczem się nie przyczynia do bytu rodziny, i że żyje na łasce żony, zabiłaby go!

— Spokój uzdrawia, nie zabija. Z tem coby zostało po sprzedaży Sędziszewa, przy ekonomicznych talentach pani Zenony, rodzina mogłaby żyć wygodnie w mieście, nie mieć kłopotów, ani najeżdżających wierzycieli, ani wyzyskujących faktorów, ani też zepsutej pobłażaniem i patrzeniem przez szpary służby folwarcznej, która Miecia okrada... Miałem kolegę w uniwersytecie, który utrzymywał, że jedną z odmian polskiego szlachcica, jest człowiek, który tylko nic nie robiąc, może być użytecznym obywatelem kraju. Gdy dotknie jakiejkolwiek pracy, staje się szkodliwym. Takim jest Miecio... Ja znam jego złote chęci. Duszy tej nie skaziła dotąd żadna myśl mniej czysta, onby chciał widzieć wszystkich szczęśliwymi, jest dobroczynny, wspaniałomyślny, pełen porywów mających na celu kraj, naród, lud... Nigdy brudne skąpstwo, egoistyczne pragnienie używania, nie splamiły jego charakteru, on dziś jeszcze gotów do usługi dla każdego, a pomimo to, byłby w stanie doprowadzić do ruiny żonę, siostrę, przyjaciela... Gdyby nie był pewny, że mu odmówię, pociągnąłby mię niechybnie w przepaść za sobą, i to zawsze w przekonaniu, że odda wszystko, że wszystko odzyskać potrafi. Tacy ludzie dostają zawrotu głowy... jest to symptomat tej choroby, którą Niemcy nazywają polskiem gospodarstwem... Znam jeden okaz tej odmiany polskiego szlachcica, o której wspomniałem, który mając już długów bez liku, postawił w swych dobrach przepyszny pałac, i właśnie w roku, w którym się do niego sprowadził, musiał go sprzedać wraz z dobrami. Nie zostało mu nic prawie; są bliskimi nędzy z żoną, przyzwyczajoną do największego zbytku i wykwintu.

Rózia westchnęła. Przypomniała sobie, że Mieczysław marząc raz głośno w jej obecności, mówił o postawieniu pałacu w Sędziszewie.

— Żeby można wpłynąć na Miecia, — ozwała się zamyślona.

— Zdaje mi się, że to niemożliwe... Jakże tu wpłynąć na ćmę by nie leciała do płomienia? Niestety, trzeba patrzeć na zgubę takich ludzi, nie mając możności powstrzymania ich... Musimy pozwolić Mieciowi zrujnować się do końca, a wtedy przychodzić mu z pomocą pensji rocznie wypłacanej, któraby jego miłość własną wobec pani Zenony ocaliła.

— A nie, nie! Jakto? Dać mu upaść i patrzeć się na to obojętnie?

— Czy mu się pomoże, gdy się ginie z nim razem?

— Jabym na taką zimną krew nie miała siły!

Władysław patrzał przez chwilę na Rózię milcząc. Myślał, że trzeba ją było z pod wpływu brata wyrwać coprędzej.

— Stało się już, — ozwał się, — pieniądze przeznaczone na wyprawę oddałaś bratu... ja więc pożyczę ci potrzebną sumę.. odbiorę ją sobie następnie, a niechże już kwestja wyprawy rozwiązaną zostanie... Moja matka zgodziła się na wyjazd, trzeba z jej dobrych chęci korzystać... byłoby jej niemiło, gdyby projekt zmienionym został...

— Mam brać pieniądze od ciebie?

— Wszak to tylko pożyczka... odbiorę ją z lichwą.

Stanęło na tem, że Rózia napisze do pani Rażyńskiej i jej przyjazdu oczekiwać będzie, a Władysław dostarczy potrzebnych pieniędzy.

— Widzisz Mieciu, — rzekła Rózia do brata po odjeździe Rażyńskiego, — wszystko układa się wybornie; dostałam pożyczkę i mogę obejść się bez pieniędzy, które mi jesteś winien.

(C. d. n.)

ziemi w Kanadzie mało, a oni żadnego rzemiosła nie posiadają. I oto zwołali Kanadyjczycy walny wiec do Manitoby, na którym zaprotestowali przeciw wysyłaniu do nich angielskich żebraków i groźbę rzucili, że się odłączą od Anglji, a jako osobny stan przymkną do amerykańskiej Unji. Gazeta *Toronto Mail*, jeden z głównych w Kanadzie organów prasowych, woła, że groźbę tę trzeba niezwłocznie wykonać, bo dość tej macoszej opieki angielskiej.

A tymczasem wewnątrz kraju niezadowolnienie z billu o reorganizacji wojskowej, połowicznej i bardzo wątpliwej co do pożytku, niezadowolnienie z ciągle otwartej rany irlandzkiej, niezadowolnienie z podatku na wino francuskie, który to podatek da przypuszczalnie tylko 150 tysięcy funtów szterlingów, a wywoła represję cłową we Francji. Opinję publiczną jątrzą specjaliści wojskowi, dowodzący w tysiącznych artykułach, że zawojować Anglję można bez wystrzału — słowem John Bull jest tak kwaśny, jak dawno nie był. A zdaje się, że niezadługo wypadki zaczną go już nie kwasem, ale żółcią poić. Bo też zbyt długo samolubnie spał na bawełnianym worku.

Salonika 22 maja.

(/s.) Gdyśmy tu przybyli 21 go, zastaliśmy dzienniki z 11-go. Ten fakt ilustruje najlepiej stosunki i komunikacje w mieście portowem, mającem więc morze do swojej dyspozycji. Na granicy Serbji w Uisküb, po serbsku Skoplia, kończy się Europa, zaczyna się Azja, Wschód, świat zupełnie inny, skamieniały, taki, jaki był przed kilkuset laty. Turcy zdusili dawniejsze cywilizacje, zwłaszcza grecką, a sami przywalili rozległe kraje brzemieniem niewoli, zniszczenia, zastoju, fatalizmu. Gdzie Turcy bez ograniczenia panowali i panują, nie zostało ani jedno drzewo. Wszystkie przedgórza Bałkanów nagie, Bałkan nagi, w miastach przydróżnych Uiskübie, Koeprülu praży słońce, nie złagodzone żadną wegetacją, gdyż Turek żyje, wegetuje w domu bez okien, na zewnątrz zamarłym, śpi całe wieki za dnia, a w chłodzie nocy pije kawę i pali tytoń. Nic więcej nie potrzebuje. Panowanie tej rasy zgnębiło i zdemoralizowało wszystkie ludy, nad któremi zapanowała; ciężko im przychodzi odrodzić się po wyzwoleniu.

Czem są Turcy, ich panowanie, niech objaśni następujący fakt:

Gdy pociąg nasz pierwszy nadjeżdżał, po obu stronach serbskiej i tureckiej granicy udekorowano dworce, wywieszono flagi. Turcy umocowali flagę na spruchniałem drzewie. Wiatr zrzucił ją. Nie było czasu lepiej umocować, więc kazano kawasowi wyleść na drzewo i flagę trzymać w ręku.

Ceremonję zaznaczenia kolejowej granicy, osobnym żelaznym kołkiem uświetniono zarznięciem trzech baranów białych i jednego czarnego. Zarzynano powoli, po turecku, barany charczały przeraźliwie, krew utworzyła bajurę, poczem hodża, kapłan, odmawiał modlitwy, wzywając Allaha. Po drodze aż do Saloniki, salutowało pociąg na każdej stacji wojsko, piechota, kawalerja, nawet artylerja z armatami i muzyka. W upale stało to wojsko pół dnia, a głodne, bo Ramazan, więc Turcy nie jedzą nic podczas dnia przez całe 30 dni. Wojsko stało, bo kazali; skoro rozkaz, to nie może być inaczej, choćby padł trupem, a rozkaz spełni — to fatalizm, jedyna siła, ale zarazem i trucizna Turków.

Tłumy ludu, nawet Turczynki zakwefione oblegały dworzec, a w Salonice trzeba się było przeciskać przez kilkanaście tysięcy ludu. Tessalonika, do której mieszkańców greckich Św. Paweł listy pisał, wygląda tak jak każde miasto tureckie. Na równi pochyłej wznosi się chaos domów, od góry, aż do morza, po za którem rysuje się wspaniale śnieżysty łańcuch gór: Olympos. Panorama świetna, zdaleka; wewnątrz zaś miasto brudne, cuchnące, zaniedbane, opuszczone, od kilkuset lat nikt tu nie zamiatał, deszcz tylko spłukuje, ale wtedy nie ma komunikacji w mieście nie brukowanem, bo po ulicach stoją baguiska. Jak w Konstantynopolu, tak i tutaj psy tylko robią porządek. Mięszanina ras, typów, narodowości, kostjumów, kolorów, języków ogłuszająca. Wszelkie ciężkie roboty pełnią tylko żydzi, przybyli z Hiszpanji; mówią też po „spaniolsku." Handlem i szacherką trudnią się Grecy. Osobne dzielnice Turków; żydów; Greków; Francuzów i Włochów; Albańczyków, Arnautów i Bułgarów; każda z tych ludności mieszka osobno, innym żyje obyczajem, innym mówi językiem, lecz każdy tam mówi od biedy czterema językami. O rządzie wiedzą tylko i wtedy, jeżeli i jakie daniny mają być ściągane. Są one w ogóle bardzo małe, a swoboda indywidualna zupełna. Lecz jeżeli ludność czego potrzebuje, to może uzyskać tylko za opłatą, tylko przez bakszysz. Tylko bakszysz utrzymuje jaki taki porządek między ludnością miejscową. Oprócz bakszyszu ma jeszcze znaczenie władza naczelników religijnych. Dla cudzoziemców jest wszystkiem ich konsul. W tym chaosie niepodobna jest połapać się, pojąć jak może istnieć to państwo — a warunki przecież dla rozwoju są wyborne.

Zatoka w Salonice wspaniała, głęboka; ale portu nie ma. Więc też tylko dwa razy na tydzień przybywają okręty podróżne i pocztowe, zresztą zrzadka towarowe. Wyładowanie towarów na wodzie, gdy nie ma żadnych przyrządów, jest ogromnym trudem i niszczy towary. Turcji, rządu, nic to nie obchodzi; jeżeli cudzoziemcy czego nie zrobią, to i nie będzie.

Walbergo Colombo zgromadził na oficjalny bankiet 150 osób. Kiedy Wali — gubernator Saloniki zamruczał, czytając toast po turecku a adjutant jego odczytał go potem do francusku, to słuchacz europejski zachodził w głowę wobec tej urzędowej farsy, którą Turcja przed Europą odgrywa. Toast zaczynał się od słów: „Jego Cesarska Mość Padyszach stara się rozszerzać cywilizację we wszystkich stronach swojego państwa."

Czyż to nie tragi-komedja! A przecież stało się, jak mówił p. André, prezes kolei de Raccordement, coś nowego: połączenie kolejowe stwarza odtąd stałe, codzienne obcowanie wzajemne dwóch światów, Zachodu i Wschodu. Jakie będą stąd skutki, trudno przewidzieć — ale to pewne, że dopóki Turcja panuje, nie jest możliwem prawdziwe ucywilizowanie tych krajów. — Europa musi ostatecznie powiedzieć sobie to, co mówi każdy Europejczyk, gdy pozna Wschód: Turek jest uczciwy, odważny, ale przecież barbarzyniec, skamieniały, uważający wszystkich innych ludzi za niższych, za niewolników; Turek zdegenerowany, zgoła niezdolny do cywilizacji, a zwłaszcza niemożliwy w Europie.

Piszę to na Quai, siedząc nad morzem sub Jove. Cała Salonika przechadza się i przejeżdża się wieczorem po tej jedynej ulicy. Ale listu tego nie oddam poczcie; doszedłby was za dwa tygodnie; sam go zabiorę i przywiozę do Europy. Podobnie ma się rzecz z telegramami. — Przychodzimy do szanownego efendiego od telegrafu i oddajemy tuzin depesz. Odbiera obojętnie i odkłada; jak mu się spodoba, to kiedyś wyszle, n. b. jeżeli mądra cenzura przepuści — to jedyna władza, która funkcjonuje, negatywnie; czego nie rozumie, to konfiskuje. Tłomaczymy effendiemu, że to pilne depesze; on kiwa głową; nie wzrusza go to, ale kazał nam podać kawy, owej gęstej à la Turca. Pijemy kawę, a depesze leżą. Oto Turcja.

Z Koła polskiego.

Od sekretarjatu Koła polskiego otrzymujemy następujące urzędowe sprawozdanie. Ponieważ codziennie rano są bardzo długie posiedzenia Izby, a wieczór posiedzenia komisji, przeto Koło odbyło podczas posiedzenia Izby 23 maja naradę dla powzięcia postanowień co do głosowania w sprawach które przyjdą pod uchwałę Izby po ukończeniu rozpraw nad budżetem.

Najprzód przewodniczący Grocholski poddał pod rozprawy wniosek komisji Izbowej podatkowej względem projektu ustawy o opustach w podatku gruntowym z powodu szkód elementarnych. Członek wspomnionej komisji p. Chamiec opowiedział krótko dzieje projektu tej ustawy, którą przez dwa lata przesyłać musiano z Izby do Izby z powodu, iż Izba panów nie zgadzała się z uchwałami Izby poselskiej rozciągającemi te opusty podatku gruntowego nie tylko w razie klęsk przez powódź, pożar i grad zrządzonych, ale także w razie szkód w urodzajach przez mróz, owady, myszy i posuchę. Następnie przedstawiwszy, iż Izba panów zgodziła się wreszcie po części z uchwałami Izby poselskiej i uchwalona przez nią ustawa daje rządowi prawo czynienia opustów w podatku gruntowym także w razie szkód w urodzajach przez drugi rodzaj klęsk elementarnych, wnosi, aby zgodnie z wnioskiem komisji Izbowej, głosować za ustawą uchwaloną przez Izbę panów, gdyż dłuższe przewlekanie tej sprawy jest szkodliwe dla kraju.

Po krótkich rozprawach w których zabierali głos pp. Bartoszewski, Struszkiewicz i Jaworski, Koło uchwaliło jednomyślnie głosować za wnioskiem komisji. Poczem przewodniczący poddał pod rozprawy umowę zawartą przez rząd z towarzystwem żeglugi Lloyd, którą rozstrząsała Izbowa komisja gospodarstwa narodowego. Członek tej komisji p. Chrzanowski opowiedział krótko treść tej umowy zawartej przez wspólny rząd monarchji z towarzystwem żeglugi parowej, Lloyd, o utrzymanie regularnego biegu parowców między Tryjestem i Fiume a portami mórz Adryatyckiego, Śródziemnego i Czarnego, oraz regularnego biegu parowców do Indji, Chin i Brazylji, przewozu poczt, podróżnych i towarów. Umowa ta jest ponowieniem na dalsze lat 10 od 30 czerwca b. r. układu dotychczas istniejącego z pewnymi w nim zmianami korzystnemi dla handlu monarchji i dla wywozu jej płodów, mianowicie z zastrzeżeniem skuteczniejszego niż dotychczas wpływu rządu na ustanowienie taryfy przewozu. Po dalszych jeszcze wyjaśnieniach co do proponowanych w komisji rezolucyj i co do osnowy samej umowy, która może być albo w całości przyjętą albo w całości odrzuconą, wniósł aby Koło głosowało w Izbie, zgodnie z wnioskiem całej komisji za zatwierdzeniem tej umowy i dołączonego do niej protokołu. Koło wniosek ten jednomyślnie uchwaliło.

Z Rady państwa.

Wiedeń 23 maja.

238 posiedzenie Izby posłów otwiera przewodniczący dr. Smolka o godzinie 10½ przed południem.

Obecni ministrowie: Ziemiałkowski, Falkenhayn, Prażak, Gautsch i Bacquehem.

Przed rozpoczęciem porządku dziennego dr. Smolka udziela naganę pos. Foreggerowi za obraźliwe wyrażenie się jego o Słowianach we wczorajszej mowie, a mianowicie za powiedzenie, iż Słowianom brak poczucia sprawiedliwości. Następnie rozpoczęto dalsze obrady nad budżetem ministerstwa sprawiedliwości: rozdział 1) „zarząd centralny".

Pos dr. Ferjancic odpiera zarzuty Foreggera, lecz wątpi, aby je podzielali jego towarzysze polityczni, a właściwie ci, którym się on ua przyjaciela politycznego narzuca. Przechodząc do stosunków sądownictwa w okręgu sądu krajowego w Gracu, podnosi mówca zażalenie przeciw macoszemu traktowaniu Słoweńców przez sądy w Styrji, w Krainie i w Karyntji. W Klagenfurcie z pomiędzy 8 radzców obwodowego sądu tylko trzech mówi po słoweńsku a w całej Karyntji jest tylko jeden askultant urzędujący po słoweńsku; nominacja pewnego Słoweńca notarjuszem w Cilli nie może być braną za patronizowanie Słowian gdyż w tamtejszym okręgu obok 4000 Niemców jest 35000 Słoweńców. W sprawie języka w księgach gruntowych Styrji, zaznacza mówca, że tamtejszy Sejm chociaż mu przysługuje prawo zarządzeń w wewnętrznej manipulacji urzędów tabularnych, nie wydał ustawy, aby językiem urzędowym urzędów hipotecznych był wyłącznie język niemiecki, gdyż wedle kodeksu cywilnego wpisy do ksiąg hipotecznych muszą być wpisywane w tym języku w którym wyszło polecenie wpisu, a nawet gdyby był Sejm styryjski uchwalił podobną ustawę, to w obec § 19 konstytucji nie mógłby rząd przedłożyć jej do sankcji monarszej. Przez narodowościowe spory podkopano wprawdzie kredyt realny w Styrji i Karyntji, gdyż niemieckie kasy oszczędności związały się kartelem, aby nie udzielać tym kredytu hipotecznego, którzy wniosą podania słoweńskie lub poprą je dokumentami słoweńskiemi. Zresztą same sądy wystąpiły opornie przeciw reskryptowi pana Ministra sprawiedliwości, i nie przepuszczały tabularnych podań pisanych w języku słoweńskim. Sądy posuwały swoje aspiracje niemieckie tak daleko, że w dokumentach tłumaczyły na język niemiecki nawet nazwy miejscowości i to w sposób bądź nietrafny, bądź obrażający Słoweńców np. (Siuagorica Schweins Bühel) [żywe oklaski z prawicy].

Dr. Kronawetter omawia stosunki sądownicze w Czechach i utworzenie tam osobnego trybunału dla spraw socjalistycznych. Ów trybunał zestawia akty oskarżenia i gromadzi dowody w sposób nielegalny, nadużywa prawa rewizji domowej i aresztu śledczego. Mówca przytacza przykłady tego i żąda usunięcia tych nadużyć, jakoteż prawa konfiskowania dzienników. Dopóki to nie nastąpi, mówca i jego zwolennicy nie mogą wotować funduszów dla obecnego kierownika ministerstwa sprawiedliwości.

Minister br. Prażak zabiera głos i zaznacza naprzód, że równouprawnienie narodowościowe przyjęto w r. 1867 z zapałem do zasadniczych postanowień konstytucji, dziś zaś podnoszą się przeciw praktycznemu stosowaniu tych postanowień właśnie z tej strony głosy, której dziełem była przeważnie konstytucja z r. 1867.

W sprawie ksiąg hipotecznych powodowało się ministerstwo zawsze tylko względami słuszności i potrzebami ludności. Dla tego to w okręgu sądowym Tryjestu wprowadzono do ksiąg gruntowych język niemiecki, gdyż przed tem miał tam wyłączne urzędowe stanowisko język włoski. Minister powiada dalej, że już dawniej n. p. w Czechach było w praktyce używanie przy wpisach kilku języków, gdyż wpis czyni się na życzenie i w interesie właściciela a w regule urząd wpisuje podane akta w tekście oryginalnym a nie w tłumaczeniu.

Co do zarzutów podniesionych przeciw sądownictwu przez p. Foreggera, to wolno mu je zbyć milczeniem, gdyż w tych zaczepkach, każdy w tej Izbie sam sobie już odpowiedział — a odpowiedzieli na nie dosadnie inni mówcy. Na podstawie jednak aktów prostuje p. minister rozmaite zarzuty p. Foreggera w sprawach osobistych urzędników sądowych i stanowczo zaprzecza, aby przy konfiskatach dzienników postępowano stronniczo, czego dowodem, że prawie zawsze sądy wyższe zatwierdzają te konfiskaty. P. ministrowi wydaje się zbyt niebezpieczną praktyka, aby treść skonfiskowanych artykułów dziennikarskich mogła być powtarzaną w interpelacjach o konfiskatę dziennika tu w Izbie wnoszonych.

Nie byłby przeciwny ograniczeniu postępowania objektywnego i radby rozszerzyć do spraw prasowych ingerencję sądów przysięgłych, nie może wszelako przesądzać, czy zmiana ta wyszłaby na pożytek dziennikarstwa. Co do zarzutów p. Kronawettera o utworzenie w Pradze osobnego trybunału dla spraw socjalistycznych, zarządzi p. minister ścisłe o to dochodzenia, lecz wątpi, aby w rzeczywistości mógł tam istnieć podobny trybunał, gdyż tylko w pojedynczych wypadkach, na żądanie prokuratorji, bywa sąd praski do takich spraw delegowany, na co ustawa zezwala.

Wreszcie wyjaśnia p. minister sprawę obsadzania posad sądowniczych w Styrji, Krainie, Karyntji i Istrji ludźmi, którzy władają obydwoma językami krajowemi, gdyż na tem tylko zyskać może wymiar sprawiedliwości i wzywa Słoweńców, ażeby na tem polu zadowalniali się powolnym postępem, a nie żądali zbyt gwałtownych skoków, które są niemożebne w uregulowanej administracji rządowej.

Przewodniczący dr. Smolka, przed daniem głosu następnemu mówcy dr. Gregorcowi uprasza pp. mówców, aby zechcieli króciej przemawiać, gdyż dalej tak iść nie może, aby nad jednym rozdziałem budżetu debatować, aż dwa dnie (Wesołość). Panowie śmiejecie się na te upomnienia moje, które wypowiedziałem z dobrej woli i po dokładnem rozważeniu powodów, ale ja się obawiam, aby w ogóle nie śmiano się z tych obrad budżetowych. Upewniam panów, że częściej od was bywam wzywany, aby przyspieszyć te obrady i zyskać czas do uchwalenia innych przedmiotów. Po za parlamentem panuje przeważnie oburzenie na sposób, w jaki traktuje się w tej Izbie obrady budżetowe i dlatego raz jeszcze proszę pp. posłów, aby króciej przemawiali.

Dr. Gregorec wytyka, że żywioł słoweński bywa w niższej Styrji przez sądy upośledzany.

Na wniosek pos. Kluckiego zamknięto dalszą rozprawę i wybrano na jeneralnych mówców pp. dr. Jaquesa i dr. Vaschatego.

Dr. Jaques powtarza, jak w latach poprzednich zażalenia na nieczynność ministerstwa na polu reform sądowniczych, lecz zarazem obawia się takowych pod obecnem ministerstwem. Skarży się na powolne konfiskowanie dzienników przez prokuratorje, ale równocześnie narzeka, że owe władze stojąc pod wpływem ministerstwa dozwalają na rozszerzanie pism, które obudzają walkę rasową i fanatyczną nienawiść do pewnych wyznań. Wobec tego tylko zdrowemu zmysłowi ludu można zawdzięczać, że z tych pobudek zbrodnie nie mnożą się. Mówca krytykuje dalej mianowania urzędników sądowych, w czem kieruje się p. minister jedynie swojemi uczuciami narodowemi, a przechodząc do reskryptu w sprawie ksiąg gruntowych, podnosi, że idąc tym torem, księgi w niektórych prowincjach trzebaby prowadzić aż w czterech językach. Za powód, dlaczego ów reskrypt nie był ogłoszonym, bierze mówca usiłowanie ministerstwa, aby sprawę nie wywlekać przed parlament, jak się to stało w r. 1886 z reskryptem językowym dla Czech, lecz działać tajemnie przez rozporządzenia wydawane do sądów. Nadmienia wreszcie o konieczności polepszenia płac urzędników sądowych i kończy oświadczeniem, że nie można być dobrym ministrem sprawiedliwości, będąc ministrem dla pewnej narodowości.

Dr. Vaschaty zaznacza, że częstokroć urzędnicy sądowi i inni pozostają dłużej w służbie czynnej, niż tego wymaga ustanowa służbowa. I tak w Pradze są prastarzy radzcy sądowi, mający po 43—51 lat służby, a zaledwie mogący mówić i chodzić. Lecz jeszcze gorzej dzieje się w najwyższym Trybunale, bo tam trzecia część radzców służy już dłużej jak lat 40, a jest nawet jeden, który już służy 56 lat i 4 miesiące. Mówca powstaje przeciw systemowi protekcjonalizmu przy mianowaniach i przyrzeka, że każdą taką nominację — o ile dojdzie do jego wiadomości — będzie ścigał w parlamencie. Kończy zażaleniem na niesłusznie przeprowadzone równouprawnienie narodowości w sądach, a przeważnie w najwyższym Trybunale.

Sprawozdawca dr. Lienbacher przyznaje, że co do mianowań urzędników bywają podnoszone liczne żałoby, głównie dla tego, że bywa przy nich protegowaną szlachta (głosy z lewicy: i synowie ministrów) na niekorzyść innych stanów. Mniej tyczy się to sądów, ale i tu niektóre zażalenia nie są bez podstawy. W ogóle byłoby do życzenia, aby przy nominacjach stanowiły wyłącznie zdolności i wykształcenie kandydata bez względu na inne okoliczności. Co do zarzutów dr. Foreggera przeciw Słowianom, że nie posiadają zmysłu sprawiedliwości i zdolności do nauk jurydycznych, sprawozdawca powołuje się na świadectwo wysoko w Słowiańszczyźnie rozwiniętego prawodawstwa rodzinnego i gminnego, i zaznacza, że takie nieuzasadnione i nietaktowne zarzuty jeno jątrzą i opóźniają pogodzenie się narodowości zamieszkujących monarchję.

W sprawie konfiskat byłby sprawozdawca za subjektywnem postępowaniem prawnem, pozostawiając objektywne tylko w tych wypadkach, gdzie nie może być wniesiona skarga osobista.

W sporze co do języka ksiąg hipotecznych, nie może mówca przyznać żadnej z wojujących stron zupełnej słuszności, a nie chce sprawy sądownictwa pozostawiać rozstrzyganiu Sejmów, gdyż w nich toczą się narodowościowe walki.

Przyznaje dalej, że księgi gruntowe winny być przystępne publiczności, więc pisane w jej języku, ale obawia się zarazem, że poliglotyzm nie zrobi ich dla ogółu zrozumiałemi. Dla tego to życzyłby sobie, aby dla korzyści stron interesowanych, złożono w ofierze trochę i narodowościowego egoizmu, a przez to stałoby się, że Austrja mogłaby z dumą nosić tytuł państwa, gdzie prawo idzie przed wszystkiem.

Przy głosowaniu przyjęto pierwszy rozdział budżetu ministerstwa sprawiedliwości „zarząd centralny".

Na tem posiedzenie o czwartej godzinie zamknięto.

Posiedzenie komisji gorzelnianej.

Wiedeń 24 maja.

Na wczorajszem posiedzeniu komisji załatwiono dalsze paragrafy przedłożenia, a to od §. 53 do §. 66.

Przy §. 54 żądał pos. Popper, aby pomimo obowiązkowego używania aparatów kontrolnych, przyjęto pewną minimalną wydatność produkcji, a posłowie dr. Plener, dr. Menger i Auspitz podnoszą wątpliwość przeciw tym aparatom, na których opiera rząd wymiar podatku. Poseł Auspitz wyraża zdziwienie, dlaczego podkomitet nie przyjął wniosku Mengera o fakultatywnem zaprowadzeniu przy gorzelniach zbiorników, jeśli rząd w pewnych wypadkach uzna ich potrzebę.

Pos. Popper wnosi, aby w wypadkach zasługujących na uwzględnienie był dozwolonym dowód, że produkcja była mniejszą, niż wykazana na aparacie.

Pos. Menger żąda zmiany §. 54, gdyż proponowane przez rząd aparaty kontrolne, nie będą wykazywały równocześnie ilości i tęgości produkowanego spirytusu, lecz tylko ilość produkcji.

Przy głosowaniu odrzucono wnioski pos. Poppera, a przyjęto stylistyczne poprawki dr. Mengera do §. 54.

Następnie przyjęto prawie bez rozpraw §§ 55—65, zaś przy § 66 przyjęto poprawkę, wedle której także dozwolonem będzie rafinerjom wydawać spirytus na potrzeby rękodzielniczego przemysłu i do denaturalizacji, ale jeno wtenczas gdy są zarazem wolnemi domami składowemi.

Kronika.

Lwów, dnia 26 maja.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej Swej szkatuły gr. kat. komitetowi parafialnemu w Pielgrzymce, w powiecie jasielskim, na urządzenie cerkwi, zapomogi w kwocie 100 złr.

JE. Alfred hr. Potocki przybył wczoraj z rana pociągiem pospiesznym z Wiednia wraz z małżonką do Krakowa, ażeby wziąć udział w dorocznem uroczystem posiedzeniu Akademji Umiejętności, które dziś właśnie w Krakowie się odbędzie.

Pan Marcin Maślanka autoryzowany inżynier budowy z siedzibą urzędową we Lwowie, złożył przepisaną przysięgę i otworzył biuro.

Ofiara. Na rzecz dotkniętych powodzią mieszkańców nadwiślańskich przysłało Towarzystwo p. n. „Zjednoczenie Polaków w Ameryce" kwotę 145 zł. 30 ct.

Srebrne wesele. P. Władysław Mickiewicz, stale mieszkający w Paryżu najstarszy syn Adama Mickiewicza, obchodził w dniu 23 b. m. swoje srebrne wesele. Jak wiadomo, p. Władysław Mickiewicz ożeniony jest z córką Franciszka Malewskiego, przyjaciela wielkiego naszego poety. Z kraju wysłano do jubilatów kilka depesz z powinszowaniem.

Wydział Stowarzyszenia rękodzielników lwowskich „Gwiazda" ukonstytuowawszy się na swem posiedzeniu odbytem dnia 16 maja b. r. wybrał jednogłośnie prezesem p. Franciszka Głodzińskiego z grona kuratorów Stowarzyszenia, zaś na zastępcę prezesa p. Ferdynanda Kindla.

Wycieczkę do Oleska i Podhorzec w dniu 17 czerwca b. r. urządza Wydział stowarzyszenia rękodzielników lwowskich „Gwiazda". Koszta podróży tam i na powrót wynosić będą 2 zł. 20 ct. od osoby. Zapisać się można na listę uczestników w biurze stowarzyszenia, ulica Franciszkańska l. 7. Bliższe szczegóły podane będą później.

Upaństwowienie kolei Karola Ludwika, jak donoszą z Wiednia ma być kwestją już niedługiego czasu. Sprawa ta, jak naszym czytelnikom już z poprzednich doniesień wiadomo, stoi w związku z wymaganiem rządu, ażeby kolej położyła na przestrzeń Lwów Kraków drugi tor, co z rozmaitych względów okazało się niezbędnem, a do czego kolei, posiadającej jeszcze przywilej wprost zmusić nie można. Jedynem wyjściem z sytuacji jest upaństwowienie tej kolei.

Śluby. W Warszawie odbył się dnia 22 b. m. w kościele PP. Wizytek obrzęd zaślubin panny Kazimiry Hołyńskiej, córki ś. p. Aleksandra Hołyńskiego i ś. p. Kunegundy z hr. Broel-Platerów, z panem Hipolitem Korwin-Milewskim, właścicielem dóbr Łazduny w gub. wileńskiej, w pow. oszmiańskim, synem Oskara Korwin-Milewskiego i Heleny z domu Wołk-Łaniewskiej. W uroczystości tej wzięły udział rodziny państwa młodych, pp. Hołyńscy, Dernałowicze, Milewscy, hr. Tyszkiewicze, Ledóchowscy, Łaniewscy i t. d.

We wtorek 23 b. m. w południe odbył się w kaplicy OO. Jezuitów w Czerniowcach ślub Leonarda Petelenza, porucznika 95 pp. ze Lwowa z panną Anną Pollak, córką starszego lekarza sztabowego w Czerniowcach.

Z Mielnicy nam piszą: Na posiedzeniu z dnia 11 maja b. r., za inicjatywą radnego p. sędziego Kiwiarowskiego, uchwaliła tutejsza rada gminna w poważnie uroczystym nastroju, jednomyślnie, uczcić dzień 2 grudnia 1888 skromnym wprawdzie aktem, ale który świadczy wymownie o lojalności mieszkańców gminy i ich wiernopoddańczej czci dla Najmiłościwiej nam Panującego Cesarza i Króla.

Wedle uchwały tej postanowiono, na podziękowanie Stwórcy za łaski, jakiemi przez lat 40 panowania Najjaśniejszego Cesarza i Króla naszego obdarzał i dla uproszenia Dlań błogosławieństwa Niebios w najodleglejszą przyszłość, przez lat dziesięć zrzędu obdzielać kwotą 40 złr. w. a., jako wsparciem Imienia Najjaśniejszego Monarchy Franciszka Józefa I., zawsze w dniu 2 grudnia każdego roku, najuboższą bez różnicy wyznania, młodzież tutejszej szkoły ludowej.

Sposób rozdzielania tego wsparcia od dnia 2 grudnia 1888 począwszy, ma uchwalić rada gminna zawsze na ostatniem posiedzeniu każdego roku przed dniem rocznicy jubileuszowej.

Z Brodów nam piszą: Wczoraj rozpoczęła tu p. Barbara Linkowska szereg przedstawień dramatycznych składających się z najnowszych i najcelniejszych komedyjek, obrazków dramatycznych i operetek ludowych. Inteligencja tutejsza dała dowód swego uznania zasług tej weteranki sceny polskiej, przez liczne zebranie się na pierwsze przedstawienie. Towarzystwo pani Linkowskiej jakkolwiek nieliczne, jest bardzo doborowe, szczególnie odznaczają się panowie: Linkowski, Milewski i Lubicz i panie Linkowska matka, Linkowska córka, Lubiczowa i Szymańska. Ostatnia w obrazku dramatycznym Przybylskiego „Mój mały" w roli Edwarda poruszyła wszystkich do łez.

A. L.

Okropny wypadek. W Stebniku pod Drohobyczem Aleksy Koszelewski, leśniczy rządowy, zastrzelił dnia 22 b. m. wieczorem żonę swoję, czteroletniego synka i wreszcie sam się pozbawił życia. Przyczyna tego rozpaczliwego kroku nie jest wiadoma. Stosunki majątkowe Koszelewskich były bardzo dobre.

W Kozowej wybuchł w dniu 22 b. m. wieczorem groźny pożar z powodu nieostrożności dzieci włościańskich bawiących się zapałkami.

Pastwą pożaru szerzącego się gwałtownie wśród wiatru, padł jeden z mniejszych folwarków właściciela Kozowej, p. Szeliskiego. Cudem prawdziwym ocalała cerkiew nowo zbudowana i budynki plebańskie, które były w wielkiem niebezpieczeństwie. Szkody na razie obliczyć nie podobna.

Pożar. Dziś w nocy o godz. w pół do pierwszej, wybuchł znaczniejszy pożar w cegielni obok stawu Pełczyńskiego. Z powodu, że ogień nie groził mieszkańcom miasta, dzwon alarmowy milczał. Pożar zrządził wielkie szkody w fabryce.

Samobójstwo. Klemens Bednarczuk, rodem z Sassowa, liczący lat 28, bez zatrudnienia, odebrał sobie wczoraj po południu we Lwowie życie wystrzałem z pistoletu nabitego wodą. Powodem samobójstwa była niechęć do życia, złamanego nałogiem pijaństwa i rozwiązłością.

Wieś Kabarowce koło Zborowa odznaczyła się w tych dniach tem, że wszyscy jej mieszkańce bez wyjątku zaprzysięgli wstrzymać się od picia wódki. Stało się to dzięki propagandzie księdza E. Cegiewicza i wójta miejscowego Hryneczyszyna.

Ex-minister królem. Królem kurkowym w Czerniowcach przy strzelaniu do tarczy w czasie Świąt Zielonych, został prezydent kraju b. minister br. Pino i otrzymał od Tow. strzeleckiego wyznaczoną nagrodę 5 dukatów.

W sprawie Zakopanego. *Czas* dowiaduje się z kompetentnej strony że wiadomość, jakoby sąd najwyższy w Wiedniu zatwierdził licytację Zakopanego, jest zupełnie mylną, gdyż sąd najwyższy wcale tej kwestji nie badał, pozostawiając zarówno, jak sąd apelacyjny w Krakowie, decyzji sądu obwodowego w Nowym Sączu, ten sąd zaś jeszcze dotychczas wcale żadnej pod tym względem nie mógł wydać i nie wydał decyzji.

Zamach na księdza. Niesłychany wypadek zdarzył się w Husiatynie. Dnia 18 b. m. około godziny 8 wieczorem przed kaplicą św. Jana odprawiał nabożeństwo majowe ogólnie poważany proboszcz ks. Wincenty Szamocki. Nagle z pośród tłumu okalającego plac spadł kamień wagi około 1 kilograma i ugodził kapłana w głowę. Ksiądz Szamocki upadł bezprzytomny, dopiero po długiej chwili przyszedł do siebie. Na szczęście rana nie jest groźna. Śledztwo karne, które zostało natychmiast wdrożonem, wykaże prawdopodobnie, czyli czyn ten brutalny był wynikiem zemsty osobistej, czy też złośliwej swawoli. Wypadek ten wywołał słuszne oburzenia w całym Husiatynie i okolicy.

Zmowa robotników. Z Cieszyna donoszą, że od wtorku strejkują w kopalniach węgla kamiennego należących do hr. Larisza w Karwinie, robotnicy w liczbie 700. Żądają oni podwyższenia zapłaty i usunięcia znienawidzonego ogólnie urzędnika na którego dom napadli i niemal całkiem go zburzyli. — Z Cieszyna wysłano tam dwie kompanje wojska.

Na uroczystość jubileuszową uniwersytetu bolońskiego wyjedzie jako delegat wszechnicy lwowskiej prof. dr. Leonard Piętak.

Polska dzielnica w Berlinie. W stolicy nadsprejskiej, w pobliżu dworca „szląskiego", wytworzyła się polska dzielnica robotnicza. Na zewnątrz wyróżnia się ona polskiemi szyldami. Tak n. p. na ulicy Madaja, niedaleko Fruchtstrasse, widnieje tam napis: „Warszawski fabryka kiełbas." Gdzieindziej, na oknie wystawowem można czytać: „Fabryka kiełbas polskich Marjana z Warszawy." Wszystkie te zakłady znajdują licznych konsumentów wśród robotników polskich, których niemało przebywa w Berlinie.

Wygaśnięcie linji. W dniu 12 b. m. w klasztorze Oliwa pod Gdańskiem zmarła księżna Marja Hohenzollern-Hechingen, ostatnia z tej linji.

Kochawina. Dalsze ofiary na kościół Matki Boskiej, od 8 marca:

Kazimierz, Mieczysław, Jadwiga i Władysław Ober. 4 zł., M. S. z Tarnopola 2 i na mszę św., Górnisiewicz 1, Stefanja i Stasio z Rawy 2, Kirchner z Bochni 4, W. N. ze Lwowa dziękując za odebrane dobrodziejstwo 10, A. W. K. z Nadworny 2 i na mszę św., N. z Bochni 5, Zarząd dóbr Schodnica 7, ks. Szymonowicz 2.50 i na mszę św., Podolska 1, A. T. Ł. z Drohobycza 2, Czaykowska z Husiatyna 5, J. C. z Żółkwi 2, Znamięcka z Bereźnicy 1 i na mszę św., Antonowicz 1.40, S. I z Zaleszczyk 1, Marja S. z Krakowa 2, Baczyńska 1 i na mszę św., Lewicka ze Lwowa 5, Adzia i Helencia z Kamionki strum 2, Wdowa z Rzeszowa 2, M. H. ze Lwowa 2, Rogoziewicz ze Stanisławowa 1, Opidowicz 1, Giński 1, W. W. z Radziechowa 5, I. G. z Jagielnicy 2, Jablińska 1, M. S. S. z Krakowa 1, I. A. P. ze Lwowa 1, N. N. z Kołomyi 2, Administracja *Gazety lwowskiej* od Galewskiej 2, M. K. z Bełwin 2, Wojnar 1, A. i E. Frankowie z Janowa 8 i na mszy św., Czerminger 1, dr. Uranowicz ze Złoczowa 2, A. M. 2 i na mszę św., W. I. 2, I. M. R. ze Szczawnicy za cudowne uleczenie matki naszej 2, Zawałkiewicz 1, Popiel 1, Żytyńska dziękując Matce Boskiej za pomoc 1, Markowscy 1, i na mszę św., Garlińska 2, L. H. L. T. ze Lwowa 2, Drągowski 2, Drzygiewicz 2 i na mszę św., Machowska 3, M. I. I. 1. 2.30, D. O. z Drohobycza I. B. z Popiel 2, Czarnkowie 1 i na mszę św., M. Z. z Wiśniowy 1, Nowakowska 1, Bartłowiej Lachowicz z Rudy 1. H. W. z Grodziska: Mój mąż był mocno chory, wtedy udałam się z gorącą prośbą do N. M. P. kochaw., ona mej prośby wysłuchała, gdyż mężowi lepiej jest, z wdzięczności składam małą ofiarę 5, Bednarowska 2, N. N. z Delatyna 1, Grochowska z Kołomyi 5, Remer z Gorlic 4, Kopliński 2, dr. W. K. 5, Brauner 2, Stupnicka 1, Kucharska 1, Bronisława z Tarnowa 1, I. W. z Tarnowa 3.60, sługa 0.40, A. S. z Jasła 2 i na mszę św., M. ze Lwowa 2, H. W. z Gorlic 1, M. W 1, Axentowicz 4 i na mszę św., Strutyńska z Kulikowa: Poruczona opiece M. N. w Kochawinie z tyfusu wyzdrowiałam, na podziękowanie posyłam dukata w złocie i na mszę ś., W. D. z Krakowa 1, N. ze Lwowa 3, B. E. z Dziadziłowa 3, B. B. z Krakowa 1, T. J. z Wojnicza 2, J. D. 1, F. D. 1, W. D. 1, I. C. 2, Feliks Aa ze Lwowa 3 i na mszę św., z Bochni 3, Hubaczkowie z Krakowa 5, Krzeczunowicz z Lesiecznik na podziękowanie M. B. za doznane łaski 3 i na mszę św., na ręce pani Macudzińskiej z Jasła złożyła sługa, Franciszka Dycio, ze składek między towarzyszkami 2.60 z prośbą by M. N. miała je w opiece, N. N. z Tuchowa 2, Marcichowska 2, P. N. M. z Krakowa 1, E. Hoppe z Sędziszowa z podziękowaniem M. B. za różne dobrodziejstwa 5, H. I. 1, Horodecki 5, I. M. z Kociubiniec 1 i na mszę św., H. I. 1, Olga mała 1, Barciński radzca sądu 5, Gréau z Dżuryna 2, J. P. ze Suchy 1, M. I. z Falejówki 1, J. z Wadowic 0.50, Podstawska z Łubnia dziękując M. B. za opiekę od dzieci Jani, Ireny, Oldzi i od sług 3.60, Maryla, Staś i Władzio W. z podziękowaniem 3, N. z Delatyna 1, Marja L z Krakowa 2 i na mszę św., N. z Wilkowiska 1, I. M. C. z Ryczawa 2, H. P. z Pruchnika 2, W. W. z Lipowca 1, J. S. z Dżuryna 2, Ja-

dwiga S. 2, J. R. ze Lwowa 1, Sztuka z Wiednia 3 i na mszę św., H. Z. z Pilzna 2 i na mszę św., Staś i Mania Kulpińscy z Rzeszowa 2, M. Z. z Cieszanowa 2 na podziękowanie za doznane dobrodziejstwa, W. Z. 1, Władzio 0.50, Stasio 0.50, J. L. z Wieliczki 1 i na mszę św., z Białogóry 2, W. Z. z C. 1, Skrochowska 2, Adzio ze Lwowa 1, z Białogóry 2, Kilarski 1, Heyda 1, Głowacka 2, Tyszkiewicz 1, K. S. z Krakowa 2, Rappe 2.30, Rosiecka 1, M. S. ze Lwowa 2, Łakociński 5, Domańscy z Wokowiec 10, Harezewska 2, Bohdanowicz 3 i na mszę św., N. 1 i na mszę św., z Jaworowa I. E. 1 i na mszę św., Mundzio 1, I. K. D. 1, A. I. z Nowosiółki 5, M. C. 1, urząd parafjalny w Mościskach 5, Łubińska 1, Borkowska z Chorostkowa 3, I. O. z Kańczugi dukat cesarski, ks. Motykiewicz pr. 3, M. R. 2 i na mszę św., z tacy 11.57. Razem 353 zł. 37 ct. — Ogólna suma 5862 zł. 3 ct.

Przytem przepraszam najmocniej, że na listy dotąd nie odpowiadałem, gdyż cały miesiąc kwiecień podróżowałem z pielgrzymką do Rzymu. Z powrotem zastałem sto listów; wielu prosiło o parę słów odpowiedzi, lecz mając niemało innego zajęcia nie mogłem jeszcze odpowiedzieć, uczynię to dopiero teraz o ile tylko będę mógł. — Odpowiadam zawsze z największą przyjemnością, ale teraz Bóg świadkiem, że mimo mej najszczerszej chęci nie mogę wszystkim zadosyć uczynić.

U grobu apostołów-męczenników i w wielu miejscach świętych przy każdej mej modlitwie i ofierze mszy św. polecałem Bogu, Matce Jego Najśw. i tym świętym męczennikom wszystkich dobrodziejów tego kościoła, oraz błagałem o błogosławieństwo dla nich i ich familij, prosząc by im ta Królowa nieba i ziemi stokrotnie wynagrodzić raczyła te ofiary.

Budowa się rozpoczyna, dałby Bóg by z pomocą dobrych i szlachetnych serc — a takich jeszcze Bogu dzięki nie brak — ukończyć wreszcie tę świątynię przed 27 laty rozpoczętą. — Dalszy ciąg nastąpi.

Ks. Jan Trzopiński
adm. p. Żydaczów.

Nekrolog następującej treści czytamy w *Danziger Ztg.*: „Otto Szwalber, dobry ojciec rodziny, miał zaszczyt umrzeć tego samego dnia, co i cesarz Wilhelm. Wypadek ten świadczy najlepiej o lojalności jego sposobu myślenia."

Dobre rozpoznanie. „Czy widzisz pierścień z djamentem na ręku?" „Widzę. Jeżeli djament jest prawdziwy, ona jest fałszywą, ale jeżeli djament jest fałszywy, w takim razie ona jest prawdziwą."

Przezorny sędzia. „Pani stajesz jako świadek. Ile lat?

Dwadzieścia dwa...

Dobrze. Ale odtąd upominam panią, mówić prawdę, i tylko prawdę."

Literatura i Sztuka.

* **Z Teatru.** Panna Helena Zimajerówna, młoda, na serjo o artystycznej karjerze myśląca debiutantka, wystąpiła wczoraj w trzeciej nowej roli przed publicznością lwowską. Wybrała tym razem na popis rolę Miss Julji w znanej jednoaktowej komedji Ernesta Légouvé p. t. „Kwiat z Tlemcenu". Miss Julja jest dziewczęciem w 18 wiośnie życia, roślinką, której rdzeń: angielska ekscentryczny temperament, rozwija się pod wpływem czytania opowieści i romansów osnutych na tle Wschodu w przedziwnie piękny kwiat prawdziwego uczucia. Korona jego fantastyczna a barwa świeża, czysta i nieskażona. Rola ta jest popisową dla wielkich talentów. Młoda debiutantka, posiadająca wiele naturalnych warunków ułatwiających trudne zadanie, wywiązała się z niego w sposób, pozwalający rokować pannie Zimajerównej piękną artystyczną karjerę. Pojęcie roli zdradzało dokładne wniknięcie w charakterystykę przedstawianej postaci: w technicznem wykonaniu szczegółów było trochę za mało pewności. Ale pannę Zimajerównę należy sądzić jako debiutantkę początkującą, w tem przeświadczeniu, opartem na skonstatowanych błyskach talentu, że z pączka artystycznych aspiracyj rozwinie się kiedyś piękny kwiat prawdziwego artyzmu. Publiczność podzielając to zdanie obdarzyła debiutantkę rzęsistemi oklaskami. (*p.*)

* **Teatr.** Dziś w sobotę wystąpi p. Wład. Florjański, tenor opery narodowej w Pradze w operze Bizeta: „Carmen". Rolę tytułową odśpiewa panna Kazimira Hellerówna. W niedzielę nie będzie popołudniowego przedstawienia, a wieczorem daną będzie „Halka" z p. Florjańskim w partji Jontka. W poniedziałek „Kapelusz słomkowy", farsa w 5 aktach Labiche'a; we wtorek ostatni gościnny występ p. Florjańskiego w operze „Carmen". We środę operetka „Błazen królewski". Będzie to ostatnie przedstawienie operetkowe w tym sezonie, gdyż dnia 31 b. m. cały personal śpiewający udaje się do Krakowa na pobyt trzymiesięczny.

We czwartek nie będzie przedstawienia z powodu uroczystego święta Bożego Ciała.

Z dniem 1 czerwca rozpoczną się na naszej scenie gościnne występy pani Aleksandry Lüdowej, artystki teatrów warszawskich. Pani Lüdowa wystąpi w dniu 1 czerwca w komedji Dumasa „Półświatek", później zaś po kolei w następujących sztukach: „Georgette", „Francillon", „Dalila", „Małomieszczanie", „Dzisiejsi" i „Fortepian Berty".

Rozmaitości.

— **Kolej żelazna o jednej szynie.** W Irlandji pomiędzy miastami Listovel i Balibunion otwartą została kolej żelazna, według systemu francuskiego inżyniera Lardingue'a. Fakt odkrycia i przekonanie się o wielkiej praktyczności tego systemu ma wielkie znaczenie z powodu, iż koszta budowy kolei o jednej szynie wynoszą o 40 do 50% mniej od kosztów budowy zwykłych kolei żelaznych, co może wpłynąć na rozwój komunikacji i w krajach innych. Wagony na tej linji posuwają się po jednej tylko szynie wzniesionej po nad ziemię na różną wysokość, stosownie do terenu i podtrzymywane są z obu stron za pomocą żelaznych kozłów. Koła i szyny są tak urządzone, iż wykolejenie się pociągu jest niemożliwe. Nierówność gruntu nie stanowi żadnej różnicy, a rozmaita wysokość szyny uwalnia od potrzeby kosztownych nasypów. Linja ta ma długości 17 kilometrów a ruch dzienny na niej wynosi półtora tysiąca pasażerów i 350 ton towarów. Koszt budowy kilometru wraz z taborem, stacjami i t. d. wynosi około złr. 13.000. Lokomotywy zostały zaprojektowane przez francuskiego inżyniera Malleta. Lokomotywa i wagony są dwustronne i przypominają sakwy przewieszone na grzbietach mułów lub koni, pasażerowie zaś siedzą albo jak w omnibusie, albo zwróceni do siebie plecami. Pociąg taki wygląda oryginalnie, kół bowiem nie widać wcale, a tylko podpory szyn, wyglądające z dala jak nogi zwierzęcia. Specjaliści wróżą wielkie powodzenie temu systemowi.

— **Podróż ręki zecera.** Z oryginalną wielce chociaż od kilku już wieków na wszech krańcach cywilizowanego świata odbywaną podróżą, pragniemy dziś zapoznać naszych czytelników.

Turystką w tej podróży jest... ręka zecerska, celem, do jakiego zdąża... zapewnienie bytu, odległością zaś oddzielającą ją od owego celu... przestrzeń!

Ażeby zyskać ów byt, turystka owa, w ciągu mniej więcej dwudziestu lat swojej wędrówki, przebywa drogę tak nieprawdopodobnie długą, że jeno cyfry mogą dać o niej dokładne wyobrażenie.

A nie w wyobraźni to powstałe, ale z nagiej, realnej, codziennie w każdej drukarni sprawdzić się dającej rzeczywistości czerpane są owe cyfry.

Wedle nich, każdy, w kraju czy gdziekolwiekbądź na świecie całym pracujący zecer, ażeby istnieć jedynie, musi codziennie ułożyć i rozłożyć czcionek sztuk 10.000.

Ponieważ po każdą układaną czcionkę z osobna prawa ręka zecera sięga mniej więcej pół łokcia i tyleż drogi robi z powrotem, by schwytaną już literę do trzymanego w drugiej ręce włożyć przyrządu, przeto przy samej tylko manipulacji układania czcionek ręka jego przebiega dziennie przestrzeń 10.000 łokci.

Że jednak, oprócz owego układania, zecer obowiązany jest jeszcze i rozłożyć tęż samą ilość czcionek, przy której to czynności ręka jego przebywa połowę tej, co przy układaniu drogi, dzienna zatem ilość przestrzeni, przez prawą rękę jego przebieżona, wynosi 15.000 łokci, czyli 10 kilometrów.

Dziesięć kilometrów dziennie, przy trzystu dniach roboczych w roku, reprezentuje 3.000 kilometrów czyli 428 mil z okładem rocznie, co pomnożywszy przez 20 lat przeciętnej wędrówki każdej takiej ręki, w iloczynie da nam ni mniej ni więcej, jeno 60.000 kilometrów czyli 8.571 mil z górą... przestrzeni.

Nie bagatela to przecie!

Droga taka wystarcza nietylko do zwiedzenia Paryża, obejrzenia różnych osobliwości w Rzymie i pozdrowienia małego monarchy w Madrycie, ale pozwala nawet w Pekinie oryginalnej łyknąć herbaty i do dom wrócić następnie.

— **Most nad cieśniną Kaletańską.** Oddawna istniejący projekt, ażeby Francję połączyć z Anglją ogromnym mostem po nad cieśniną Kaletańską, wszedł teraz w fazę, która pozwala przypuszczać, że wykonanie tego nadzwyczajnego pomysłu nie pozostanie w krainie mrzonek. Inżynier Creuzot i prezes towarzystwa cywilnych inżynierów Hersent wykończyli już zupełnie plan takiego mostu. Budownictwo metalurgiczne postąpiło już do tego stopnia, że zbudowanie mostu łukowego o długości 30 kilometrów, którego łuk środkowy wznosiłby się 50 metrów nad powierzchnię morza i umożliwił przejazd największych parowców, nie przedstawia nadzwyczajnych trudności. Wspomniani inżynierowie są zdania, że przy pomocy wielkich kloszów nurkowych będzie można założyć fundamenta pod słupy mostowe, gdyż morze w tem miejscu, którędy most ma przejść, nie jest głębsze nad 20 do 30 metr., a tylko w kilku punktach dochodzi głębokości 50 metr. Koszta zbudowania takiego mostu obliczono na 800.000 miljonów. fr. Projekt cały zostanie przedłożony niebawem międzynarodowemu komitetowi technicznemu, poczem towarzystwo kapitalistów pragnące przyprowadzić rzecz do skutku, zwróci się do francuskiego i angielskiego rządu z prośbą o koncesję. Jeśli dzieło to w istocie wykonane zostanie, będzie ono największym pomnikiem budownictwo bieżącego stulecia.

— **Po amerykańsku.** Praktyczni amerykanie twierdzą, iż gdy ubóstwo zajrzy w gniazdko młodych małżonków, miłość ulatuje z niego bezpowrotnie. Twierdzeniu temu jednak kłam zadała pewna młoda para także amerykańska. Przyszła ona, jak zwykle w takich razach się dzieje w towarzystwie świadków do pastora, ażeby ich pobłogosławił. Pastor zażądał obrączek. Narzeczona podała mu swoją, narzeczony natomiast zapytał, czyby nie można się było ożenić i bez tego. „Niepodobna" — odpowiedział duchowny. „W takim razie trzeba iść do lombardu" — odrzekł zmięszany cokolwiek pan młody. Drużba ofiarował się, iż to uskuteczni, cały orszak weselny tymczasem czekał cierpliwie. Po upływie pewnego przeciągu czasu drużba wraca, ale bez obrączki. Fanciarz zażądał aby ten kto zastawił, zgłosił się po odbiór osobiście. Poszedł więc pan młody, a orszak weselny znowu czekał... Nareszcie obrączka się znalazła, ślub się odbył w należytym porządku, a narzeczonej aczkolwiek nie przepowiadano szczęśliwej przyszłości, w każdym razie jednak winszowano sporej dozy odwagi...

— **Autor „Mikada" w niełasce.** Japończycy, jak się pokazuje, nie hołdują satyrze. Do Japonii dobiegła wieść, że Europejczycy szydzą z wschodniego mocarstwa, oklaskując operetkę „Mikado", co tamże nie mało krwi napsuło. Ten gniew Japonii niedawno znalazł echo w Londynie, gdy podczas uroczystości jakiejś kompozytor „Mikada" p. Sullivan, przedstawiony został posłowi japońskiemu. Dyplomata przyjął muzyka bardzo chłodno i rzekł do niego: „U nas, w naszym kraju, wszyscy są bardzo rozgoryczeni przeciw panu i libreciście „Mikada", boś pan nas i nasze obyczaje ośmieszył. Być bardzo może, iż gdy staniesz pan w drodze jakiemu fanatycznemu Japończykowi, spotka pana przykrość". P. Sullivan zdumiony w pierwszej chwili, niebawem odparł z uśmiechem: „Każdy narod musi znosić to, że słabości jego są piętnowane; Japonia także przyzwyczai się do tego".

— **Bismark i studenci.** Prasa berlińska notując skrzętnie fakta owacyjnych przyjęć, które publiczność nadsprejskiej stolicy przygotowywa cesarskiej parze, nie pomija też sposobności, aby nie podać do wiadomości ogółu owacyj, które spotykają ks. Bismarka. Temi dniami właśnie, książę żelazny spotkawszy się w ogrodzie zoologicznym ze studentami i doznawszy od nich uprzejmego przywitania, wdał się z jednym z młodzieńców w rozmowę a spostrzegłszy na czole jego bliznę, zapytał żartobliwie. — „Wszak to pochodzi od nieodparowanej tercji." „Tak jest, wasza ekscelencjo", odpowiedział student. — „Dawniej lepiej parowano, ale też i lepiej się uczono," zauważył książę, na co z wielką uprzejmością odpowiedział student: „Gdybym był takim fechmistrzem jak swego czasu wasza ekscelencja, uniknąłbym ciosu." Po tej wymianie komplimentów pożegnał książę studentów.

— **Niebywała armata.** W odlewni armat w Woolwich, wykonano w ostatnich czasach armatę, ważącą dwadzieścia dwie tonn, t. j. 22.000 kilogramów, czyli około 45.000 funtów. Bomba, jaką wyrzuca ta potworna maszyna, waży 380 funtów, a odległość rzutu wynosi 21.090 metrów!

— **Studnie artezyjskie.** Według doniesienia „Americ. Meteor. Jour.", we Florydzie podjętą została próba wiercenia studni artezyjskiej tak głębokiej, aby dostarczała wody na tyle ogrzanej, żeby jej można używać do ogrzewania mieszkań, czystej, by mogła być używaną w gospodarstwie i posiadającej ciśnienie, wystarczające do poruszania ciężkich maszyn. We Florydzie natrafia się na wodę w głębokości 250 stóp, a znanem jest, że tamtejsze studnie artezyjskie mają znaczne ciśnienie i z głębokości 600 stóp wypływa woda dość gorąca. W Peszcie wewnętrzne ciepło ziemi zostało już wyzyskanem, założono tam bowiem najgłębszą studnię artezyjską, dostarczającą dziennie 176.000 galonów wody, posiadającej pemperatutę 70° C., której się używa na kąpiele i t. p. Jest zamiar pogłębienia tej studni na tyle, ażeby woda posiadała 80° C. W wielu miejscowościach Francji maszyny poruszane są wodą ze studni artezyjskich, w miarę głębokości studni zwiększa się ciśnienie; w Grenelle woda ze studni artezyjskiej 1.802 stopy głębokiej, dostarczającej dziennie 200.000 galonów, wywiera ciśnienie 60 funtów na 1 cal kwadratowy czyli około $4^1/_2$ atmosfery.

— **Cygara papierowe.** Pewien dziennik poświęcony fabrykacji papieru donosi, iż jedna z papierni w stanie New-York wyrabia wielką ilość papieru, przeznaczonego do wyrobu cygar. Przemysłowcy zajmujący się tą fabrykacją, maczają papier w stężonym wyciągu liści tytuniowych, krają odpowiednio i na tak wyciętych liściach wytłaczają walcami nerwację liściom tytuniowym właściwą. Naśladownictwo ma być tak udatne, że nawet znawcy palacze od razu poznać się na niem nie mogą.

— **Temat libretta** do opery, nad którą pracuje obecnie Sullivan, autor „Mikada", poczerpniętym został z „Pięknej Galatei", ale przerobiony i zastosowany do zwyczajów egipskich. Akcja odbywa się za czasów króla Ramzesa. Jeden z książąt rodziny królewskiej, zakochał się na zabój w mumji. W szale tej miłości zwraca się do pewnego słynnego uczonego egipskiego, który uchodził za cudotwórcę i umiał wskrzeszać ludzi zmarłych i skamieniałych. Akt drugi odbywa się pod sklepieniami, gdzie znajdują się mumje, które mędrzec, jedną po drugiej przywraca do życia. Dotychczas ukończone dopiero dwa akty, lecz ma być i trzeci.

— **Straszliwy orkan.** Do pism londyńskich donoszą z Indyj o całym szeregu straszliwych burz. W Moradabad 150 osób zginęło od gradu. Ze wszystkich niemal domów wicher pozrywał dachy, powywracał drzewa, a długo jeszcze po przejściu burzy ziemia pokryta była powłoką lodową z gradu. W Delhi pojedyncze bryły gradu dochodziły wielkości melonów i ważyły $1^1/_2$ do 2 funtów. W Rayebati (Dolny Bengal) orkan zniósł 2.000 chat. 20 ludzi zginęło, 200 zaś ciężko poranionych. W Chudressur (pod Serampore) szalała przez 3 minuty trąba powietrzna, która całą osadę zniszczyła. Wicher porywał z rzeki większe nawet statki, a jedną z mniejszych łodzi uniósł w górę, tak, iż na wierzchołku drzewa wśród gałęzi zawisła.

Część ekonomiczna.

= **Choroby stadne.** C. k. Namiestnictwo ogłasza: Od dnia 10 do 17 maja b. r. sprawdzono w kraju z chorób zaraźliwych zwierzęcych:

Zarazę wąglikową: w Dobrzanach (pow. gródecki), w Bołszowcach i Bursztynie (pow. rohatyński).

Świerzb u koni: w Jasieniu (pow. kałuski).

Otręt u koni: w Krukienicach (pow. mościski).

W powyższym okresie czasu z chorób zaraźliwych zwierzęcych wygasły:

Zaraza wąglikowa: w Przewrotnem (pow. rzeszowski) i w Mielniczu (pow. żydaczowski).

Otręt u koni: w Srokach (pow. lwowski) i w Ostrorogu (pow. rudecki).

Zaraza pyskowa i racicowa: w Wierzbowczyku (pow. brodzki), i w Mszanie (pow. złoczowski).

= **O podniesieniu ceł zbożowych** w Niemczech donoszą nam z Berlina, że stanie się to niebawem w drodze rozporządzeń administracyjnych. Rząd bowiem niemiecki zastrzegł sobie w taryfie cłowej prawo dodatkowego podwyższenia opłat cłowych o 50%, gdzie tego uzna potrzebę. Dziś zamierza on zrobić użytek z tego prawa i podwyższyć opłaty cłowe od rosyjskiego zboża, nietylko, aby wstrzymać jego dowóz na targi niemieckie i ochronić własne rolnictwo od konkurencji, ale także jako odwet przeciw polityce cłowej Rosji w obec proweniencji niemieckich. Przekonał się albowiem rząd niemiecki, że taryfa cłowa Rosji nie traktuje jednostajnie jednakowe towary importowane z zagranicy, lecz na wchodzące drogą morską nakłada niższe opłaty, niż na te same towary wprowadzane drogą lądową. I tak gdy od węgla kamiennego i koksu przywożonego przez porty bałtyckie pobierano od puda $^1/_2$ kopiejki, to od wprowadzonego granicą suchą pobierano $1^1/_2$ kopiejki; zaś od puda żelaza importowanego morzem pobierano 25, zaś przywożonego lądem od zachodniej granicy 30 kopiejek.

Takie postępowanie dotykało przeważnie przemysłu niemieckiego, i dla tego to podwyższenie cła wchodowego od rosyjskiego zboża uważane jest w Berlinie za środek ekspresyjny, aby zmusić rząd rosyjski do względniejszego traktowania handlu niemieckiego. Obok tego, intencja podwyższenia ceł zbożowych, niepokoi sfery handlowe, które dotąd pracowały w rosyjskim zbożu i budzi obawy o los młynów szlązkich, które głównie rosyjskie zboże użytkowały. Dziś byłoby może przedwcześnie brać w rachunek korzyści, które mogą przypaść w udziale Austrji przez zaprowadzenie taryfy różnicowej cłowej od zboża w Niemczech, ale to nie wyklucza nadziei — stosownie do tego co już podnosiliśmy w *Przeglądzie*, że Austrja może jeno zyskać na tem. Ale prócz tego, to jest równie znaczącem, że wprowadzenie taryfy dyferencjonalnej musi być wstępem do zasadniczych zmian w polityce cłowej Niemiec w obec Austrji, przez przyznanie jej handlowi pewnych preferencji.

= **Galicyjska sekcja leśno-techniczna.** Z dniem 1 czerwca wejdzie w życie osobna leśno-techniczna sekcja dla zabudowań dzikich potoków górskich w Galicji i na Bukowinie. Sekcja ta będzie podlegać bezpośrednio Ministerstwu rolnictwa, siedzibą jej będzie Przemyśl, a kierownikiem mianowany został inżynier p. Emil Skowroński, który przed rokiem wysłany był na koszt rządu do Villach, w tamtejszej sekcji leśno-technicznej pracował on i jest z rzeczą fachowo obeznany. Sekcja przemyska otrzyma personal pomocniczy odpowiadający rozmiarowi robót.

Tak więc stało się zadość życzeniom kraju wypowiadanym w rezolucjach sejmowych z trzech ostatnich sesyj i jest nadzieja, że niektóre opracowane już przez krajowe biuro meljoracyjne projekty regulacyjne niebawem wykonane zostaną. Przytem nasuwa się jednak uwaga, że jeżeli wspomniana sekcja ma ziścić oczekiwania, łączone z jej powstaniem, należy się przygotować na znaczniejszy wzrost budżetu krajowego w rubryce: „Budowy wodne".

= **Sprawozdanie** z targu zbożowego na Kleparzu. — Kraków 25 maja.

Wbrew oczekiwaniom, że wskutek złego stanu urodzajów w Ameryce tendencja w handlu zbożowym powinnaby się polepszyć, tem bardziej, że i u nas stan zasiewów nie przedstawia się zbyt świetnie, ceny zboża na główniejszych placach handlowych obniżyły się w ostatnim czasie. Właściciele zboża nie chcą się wprawdzie pogodzić z tą myślą i jak dotąd ograniczają się w sprzedaży, oczekując pomyślniejszej chwili, pomimo to jednak, wobec ciągłych znacznych dowozów, potrzeby konsumcji znajdują dostateczne pokrycie, a zapotrzebowanie nie wzmaga się w tym stosunku, aby mogło odpowiednie wywołać polepszenie.

W tym stanie rzeczy ceny celnych gatunków, przy słabym popycie, trzymają się w cenie stosunkowo lepiej, podczas gdy średnie i gorsze gatunki są całkiem zaniedbane.

Płacono za pszenicę białą 7.15 do 7.70, żółtą 7.— do 7.60, czerwoną 7.10 do 7.65; żyto 5.— do 5.50, jęczmień 4.75 do 5.50, owies 5.— do 5.50 (z akcyzą). — Wszystko za 100 kilogramów.

Wiedeń 24 maja.

Przeszedłszy w ciągu dni kilku przez krzyżowy ogień najróżnorodniejszych politycznych wiadomości, i przebywszy tę ogniową próbę z zimną krwią i bez zbytniego upadku na duchu, dziś giełda nasza, nie niepokojona świeżemi nowinami oddawała się swobodnie grze zwyżkowej. Upoważniały ją ku temu dobre wieści z berlińskiej giełdy, gdzie otrząśnięto się z obaw przed skutkami represyjnych ceł zbożowych i podniesiono kursa papierów rosyjskich. Gdy zaś te kursa bywają uważane za czuły barometr chwilowej sytuacji politycznej, więc pod ich naciskiem wypogadzało się usposobienie tutejszej giełdy i ożywiała spekulacja. Zyskały na tem najpierw kredyty i obok nich prawie wszystkie akcje bankowe, poprawiły się równie kursa niektórych akcyj kolejowych, a między niemi czerniowieckiej, ale spadł znów kurs ludwików. Spadek ten motywowano znów pogłoskami o zamierzonem upaństwowieniu tej kolei, jako też tem, że idąc za powodem Niemiec, także Austrja podniesie cła na zboże rosyjskie, a przez to zmniejszy się jego przewóz na tej kolei.

Z papierów przemysłowych akcje tytoniowe zyskały znaczną nadwyżkę, a obok nich akcje winnerberskich cegielni, gdy reszta materjału odchodziła leniwie i pozostała na poziomie wczorajszych kursów.

Renty znachodziły liczniejszy popyt, a więc podskoczyły w kursie — co głównie tyczy się węgierskiej złotej renty, która zaniedbywana przez dnie poprzednie, zyskała dziś ćwierć procentu.

Dewizy i waluty znów staniały, ale ruble, popierane przez Berlin, znowu poszły w górę.

Oto notowania końcowe:

Kredyty austrjackie 277·40, węgierskie 276 60, anglobanki 102 25, uniony 197·—, bankvereiny 87 75, laenderbanki 210 50, ludwiki 199 25, czerniowieckie 211 50, renta papierowa 78·35, srebrna 80 10, złota austrjacka 109 50, 5% papierowa 92 95, złota węgierska 96·70, 5% papierowa 85·—. Rubel $1·05^1/_4$—$1·05^1/_2$.

Ostatnie wiadomości.

Wedle doniesienia półurzędowej „Budapeszteńskiej Korespondencji", miano w kołach rządowych wziąć znów pod rozwagę możebność odroczenia posiedzenia delegacji do późnej jesieni. Konieczność tego jest motywowaną rozprawami budżetowemi w Wiedniu, które niesłychanie się przewlekają, i potrzebą uchwalenia podatku spirytusowego jeszcze w wiosennym sezonie. Kiedy zaś przyjdzie ta sprawa na porządek dzienny Rady państwa, dziś trudno oznaczyć, ale to już wiadomem, że bierze ją pod obrady Sejm węgierski już w poniedziałek 28 bm.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 25 maja. Izba Panów przyjęła ustawę o katechetach bez zmiany. Minister Gautsch, zbijając wywody Belcrediego, podniósł zalety tej ustawy.

Dodatek przez Belcrediego proponowany w tym duchu, ażeby ustawodawstwu krajowemu przyznać kompetencję w pewnych kwestjach remuneracji za udzielanie nauki religji, nie uzyskał potrzebnej większości dwóch trzecich części głosów.

Resztą załatwiła Izba bez rozpraw wszystkie będące na porządku dziennym przedłożenia w sprawach fideikomisowych.

Wiedeń 25 maja. Posiedzenie Izby posłów. Załatwiono pozostałe rozdziały budżetu, a mianowicie: Najwyższa Izba obrachunkowa, etat pensyjny, subwencje i dotacje dla funduszów krajowych, gmin i zakładów komunikacyjnych, niektóre fundusze indemnizacyjne i dług państwa, poczem całą ustawę finansową na r. 1888 przyjęto w drugiem i trzeciem czytaniu.

W toku dyskusji żądał Heilsberg takiej reformy Najwyższej Izby obrachunkowej, aby Radzie państwa zapewnioną była konstytucyjna kontrola.

Vergani domagał się wydania pragmatyki służbowej dla urzędników i nowego uregulowania, a względnie podwyższenia pensji urzędników, tudzież pozostałych po nich wdów i sierót.

Hrenn żądał nadto, aby, jeśli urzędnik umrze podczas wykonywania służby, pozostała po nim rodzina pobierała podwójną pensję. Także i Wildauer wykazywał potrzebę reformy funduszów pensyjnych.

Według ustawy finansowej wynoszą ogólne dochody 516 miljonów złr., wydatki 537 miljonów złr., a przeto deficyt wynosi 21 miljonów złr.

Następnie odrzuciła Izba wniosek o wydanie br. Romaszkana sądom, a zezwoliła na sądowe ściganie dep. Blocha.

Ustawę o uwolnieniach od należytości skarbowych przy wykreślaniu drobnych pozycyj tabularnych, tudzież ustawę o odroczeniu terminu wykończenia kolei transwersalnej Tabor - Pisek do końca r. 1889 przyjęto w drugiem i trzeciem czytaniu bez rozpraw.

Następnie uchwalono bez zmiany przedłożenie dotyczące „Lloyda."

Berlin 25 maja. Cesarz wstał dziś około godziny 11 z łóżka, przyjął kilka wizyt. Po śniadaniu udał się znowu na spoczynek.

Nordd. Allg. Ztg. polemizując z *Mosk. Wiedomostami*, pisze:

„*Mosk. Wiedom* nie żądają od nas niczego innego, jak tylko, ażebyśmy się starali o przyjaźń rosyjską w ten sposób, iżbyśmy kupowali rosyjskie zboże i ażebyśmy pozwolili na rujnowanie naszego własnego rolnictwa. Żadne jednak niezawisłe mocarstwo nie może przyjąć przyjaźni kupionej za pieniądze. Konstatujemy ponownie, wskazując na powstania polskie i wojny wschodnie od r. 1828, że Rosja wiele wdzięczności dłużną nam została, a w rzeczy samej traktowała nas zawsze bardzo niewdzięcznie".

Paryż 25 maja. Senat uchwalił ustawę o 25 letnim obowiązku służby wojskowej.

Banque de France ogłasza, że zarządziła wycofanie wszystkich 500-frankowych biletów z obiegu.

Berlin 26 maja. Cesarz aż do godziny 7 jeździł po parku, przez cały dzień miał się bardzo dobrze. Cesarzowa w przyszłym tygodniu wyjeżdża do Elbingu.

Paryż 26 maja. Zgromadzenie wszystkich frakcyj prawicy przyjęło rezolucję, wyrażającą żądanie rewizji konstytucji i rozwiązania izby.

Wysadzona została także komisja, aby w całej Francji wszystkiemi możebnemi środkami zorganizować agitację za rozwiązaniem izby.

Petersburg 26 maja. Ogłoszony wczoraj ukaz modyfikuje przyczyny z których protestanccy duchowni mogą być prowizorycznie z urzędu oddaleni i upoważnia ministra spraw wewnętrznych usuwać ich z urzędu, albo ewentualnie żądać od konsystorzów, aby ich usuwały.

Nadesłane.

Kursa giełdowe.

Wiedeń 26 maja, godzina 10 minut 65. — Kredyty austr. 279.25 — kredyty węgierskie 279·20 — renta wspólna pap. 78 45 złota węgierska 97 15 — länderbanki 211·75 — anglobanki 103.— — uniony 196·75 — Staatsbahny 231.20 — Karola Ludwika 199.— Czerniowieckie 211·75 — Vereiny 87·77 — 5% węg. pap. ren. 85·25.

Z zbożowych targów.

26 maja	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Czerniowce
Pszenica	6.20—6 95	6.20—6.90	6 30—6.90	6·20—6.7·
Żyto	4.20 4.9	4.15—4.7·	4.——4.50	4.30—4.80
Jęczmień	4.——6.—	4.——4 ·5	3.65—4.65	4.2—5.30
Owies	4.15—4.7·	4.30—4.70	4.30—4.70	3.60—3 90
Groch	5.50 10.—	5.50 10.—	6.— 9.70	4.40 9.—
Wyka	4.50 5.—	4.30—4.75	4.——4.70	4 10—4.8
Rzepak	9.50 10.15	9.50 10.—	9.50 9 90	9.50 9 90
Lnianka	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—
Konic. czer.	18.—38·—	17.—36.—	16—.35—	18.—34.—
Konic. biała	20.—30.—	30.—36.—	30.—36—	—.——.—
Konic. szwed.	30.—36.—	30.—35.—	28.—35.—	—.——.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł. 15—5· nominalnie.

Nowy chmiel od — do — złr. za 56 kilogramów.

Okowita za 10·000 litr. proc. Lwów loco —·— do ——

Wiedeń 2· maja. Pszenica 7·55 do 7 62 na jesień 7·87 do —·—. Żyto 6 16 do 6 18, na jesień 6 50 do —·— Owies 5 50 do 5 57, na jesień 5·88 do —·—. Okowita 25 87— do 26 —.— **Peszt** 26 maja. Pszenica 7 20 do —·—, na jesień 7 62do —— Żyto —·— do ——, na jesień —·— do ——. Owies ·— do —·—, na jesień 5 50 do ——. Okowita 24 25 do 24 5·. **Berlin** 26 maja. Pszenica 173 — do ——, na jesień 176 25, Żyto 126·— do 129 — na jesień 135·— Owies 122·—, do —— na jesień 124·25 Okowita 34 40. do —.—, na jesień 35 75.

Lwów. Z Izby handlowej 26 maja 1888.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	197 75	201 25
„ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a.	210 —	213 —
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	283 —	287 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	216 —
2. Listy zastawne za 100 złr.		
Banku hyp. galic. 5 prc. w. n.	97 90	99 —
„ „ „ 5 „ 10% pr.	100 50	101 80
Banku krajowego $4^1/_2$% w. a.	92 —	93 —
Tow. kred. galic. 5 „ „ „	100 80	102 —
„ „ „ 4 „ „ „	— —	95 —
„ „ „ 5 „ „ „	100 60	101 25
„ „ „ 4 „ „ „	— —	92 —
„ „ „ $4^1/_2$% „ „	93 40	94 40
„ „ „ 4% „ „	— —	91 —
3. Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	— —	54 —
„ „ „ „ (d. 5%) $2^1/_2$% „	— —	48 —
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	102 25	103 50
Kom. banku kraj. 5 prc w. a. I. em.	99 50	101 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	— —	105 —
„ „ „ 1883 $4^1/_2$% „	89 75	91 —
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	— —	20 50
„ „ Stanisławowa	— —	3· 50
6. Monety.		
Dukat holenderski	5.86	5.96
Dukat cesarski	5.90	6.—
Napoleondor	10.02	10 12
Półimperjał rosyjski	10.33	10.43
Rubel rosyjski srebrny	1·40	1·50
„ „ papierowy	$1·04^1/_2$	$1·06^1/_2$
100 marek niemieckich	61.80	62.40 —

Pociągi kolejowe

podług zegaru lwowskiego od dnia 20 paździer. 1887 roku

Do Lwowa przychodzą:	pociąg pospiesz.	Pociąg osobowy	Pociąg mięszany	Pociąg lokalny
Z Krakowa	**5.50**	**9.27**	11 35	**7.06**
„ Podwołoczysk	**10.24**	**3.05**	8.50	
„ „ na Podzamcze	**10.10**	**2.28**	3.19	
„ Czerniowiec	**10·03**	**3.35**	3.30	
„ Stanisławowa	**6·36**	9.35	**9.29**	
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	**10.44**	**4.10**	4.50	8.10
„ Podwołoczysk	6.10	**10.25**	12.38	
„ „ z Podzamcza	6.22	**10.55**	1.08	
„ Czerniowiec	6 20	**11.06**	12 22	
„ Stanisławowa	9.34	**6.35**	**5.20**	

51)

Salon i kulisy.

Z angielskiego przetłómaczyła

N. Krzyżanowska

(Ciąg dalszy).

Stella podała mu dłonie w m lczeniu.

— Nareszcie! — zawołał z westchnieniem ulgi. — Sądziłem, że cię już nie zobaczę. Ukochana moja, — tu głos jego zabrzmiał najwyższym niepokojem i troskliwością — jakeś ty zmieniona! Śmierć ta wstrząsające na wszystkich uczyniła wrażenie; żałuję, żem cię natychmiast stąd nie zabrał.

Widząc, że chwieje się cała, otoczył ją ramieniem i poprowadził ku stojącej pod oknem kanapce. Miss Hatton wszakże cofnęła się gwałtownie.

— Nie tutaj! — zawołała, drżąc silnie. — Nie tutaj!

W rysach baroneta odbił się wyraz zdumienia.

— Jak chcesz — wyrzekł łagodnie. — Chodźmy więc do wschodniego pokoju, tam nam nikt przeszkadzać nie będzie. Stello, moja biedna Stello, jakże ty chwiejesz się cała!

— Ewerardzie — wyszeptała, odsuwając się od niego — nie przemawiaj do mnie tak łagodnie, bo... bo się rozpłaczę, a nie chciałabym...

Jasno oświecony sutym ogniem i lampami poranny salonik, noszący na sobie cechę starożytnych pamiątek i nowoczesnego komfortu, mile podziałał na znużone oczy Stelli. Lord Keith posadził ją w wygodnym fotelu i zadzwonił o herbatę.

— Jesteś zziębła i znużona — mówił — pozwól, że się zaopiekuję trochę.

Za całą odpowiedź uśmiechnęła się tylko. Młody człowiek milczał także, śledząc z niepokojem piękne jej a tak zmienione rysy. Rozrzucone w nieładzie włosy, z których jeden gruby warkocz opadł na ramiona, i szafirowa aksamitna poręcz podnosiły jeszcze nadzwyczajną bladość oblicza. Zdawało mu się nawet, że kontury twarzy zaostrzyły się, zeszczuplały. Czyżby kilka godzin niepokoju mogło tak wpłynąć na powierzchowność ludzką?

Lord Keith nie przypuszczał, żeby śmierć Waltera Bryanta inne dla niej miała znaczenie niż dla wszystkich tych kobiet histerycznych, które ją głośnemi powitały spazmami. A jednak śmierć ta uwalniała ją od okrutnego, nieprzebłaganego wroga. Odtąd nikt już nie zdradzi tajemnicy jej urodzenia.

Gdy lord Keith przyniósł jej filiżankę herbaty, Stella przemocą zmusiła się do uśmiechu, a ująwszy ją, chciwie ożywczy wypiła nektar.

— Może jeszcze trochę? — zapytał.

— O, i owszem... taka dobra, a ja umierałam z pragnienia.

Napój orzeźwił ją widocznie; wyprostowała się bowiem, a odebrawszy drugą filiżankę, postawiła ją obok na stoliczku, podnosząc z uśmiechem oczy ku narzeczonemu.

— Wszak ty przynajmniej nie odjeżdżasz? — zapytała. — Nikt cię przecież nie wzywa i nikt też więcej nade mnie potrzebować cię nie może.

— Nikt przedewszystkiem nie ma tyle co ty prawa do starań mych i opieki, najdroższa... Czy wiesz — ciągnął, osuwając się u stóp jej na stołeczek i ujmując zlodowaciałe rączki w swe dłonie — że czekałem na ciebie w galerji przynajmniej ze dwie godziny?

— Doprawdy? Jakże mi przykro! Nic o tem nie wiedziałam. Chociaż co prawda nawet gdyby mi dano znać, to nie byłabym i tak mogła opuścić biednej lady Róży.

— Moja najdroższa! Musiałyto być chwile bardzo przykre dla ciebie — mówił z tkliwością.

— Dla niej — poprawiła szybko — Lękam się, Ewerardzie, aby wstrząśnienia tego śmiertelną nie przypłaciła chorobą. Przerażenie pozbawiło ją zupełnie panowania nad sobą; sądzę też, że najlepiej byłoby zabrać ją stąd coprędzej.. Zemdlawszy powtórnie, leżała jak umarła przez pół godziny na moich rękach, tak że bez doktora nie zdołałam jej ocucić, i teraz pozostawiłam go przy niej, Ewerardzie... Czy mr. Sinclair jest tutaj? — zapytała nagle.

— Ma się rozumieć. Czy chcesz go widzieć? Masz mu może co do powiedzenia?

— Pragnęłabym, aby zawiadomił telegramem stryja Normana, że wracam dziś wieczorem wraz z lady Różą do Elsdale.

— Uczynił to już, najdroższa. Hrabia, uprzedzony o zaszłych wypadkach, odpowiedział usilnem naleganiem, abyście obie opuściły natychmiast Darley Hall. Nie wiem tylko czy lady Róża będzie mogła odbyć krótką tę podróż.

— Sama tego pragnie, a przestrzeń nie jest zbyt wielka... Czy ty, Ewerardzie, poleciłeś panu Sinclairowi, by zatelegrafował do stryja?

— Nie, ukochana. Zanadto byłem odurzony, by myśleć o czemkolwiek na razie. Sinclair dzielnie się znalazł; jeden z całego domu nie stracił głowy i potrafił o wszystkiem pomyśleć i wszystkiem zarządzić.

— Nie może być? — zauważyła Stella obojętnie, myśląc o czem innem widocznie.

Nastąpiła krótka cisza. Utkwione w nią oczy młodego człowieka tkliwy wyrażały niepokój. Badawcze to spojrzenie drażniło widocznie miss Hatton, przygryzła bowiem mocno wargi, a zmuszając się siłą woli do odwagi, uderzyła odrazu w przedmiot, który ją najwięcej obchodził.

— Ewerardzie, — zaczęła, bawiąc się dyamentowym na palcu pierścieniem.

— Co, najdroższa?

— Czy udało się odkryć...

Nie wiedziała, jak myśl swą wypowiedzieć. Lord Keith w lot ją pojął.

— Nic nie znaleziono, moje dziecię, — odparł. — Całą sprawę gruba pokrywa tajemnica.

— Czy... czy zastano go zupełnie nieżywym?

— Och, trupa tylko. Talbot utrzymuje, że śmierć musiała nastąpić bez żadnego bolu; błyskawicznie nieomal.

— I.. i... sam ją sobie zadał? — zaledwo dosłyszalnym pytała głosem.

Poważne rysy lorda Keith sposępniały jeszcze.

— Nie; z początku sądziliśmy tak wszyscy, jakkolwiek człowiek młody, zdrów i szczęśliwy na pozór, zdawał się nie mieć powodów do samobójstwa; okoliczności też stanowczo za morderstwem przemawiają.

— Dla czego?

— Gdyż nie znaleziono przy nim żadnej broni.

— A! Może ją...

— Odrzucił? Ale skąd? śmierć była natychmiastową; zresztą, znalezionoby ją w takim razie w pobliżu.

— Leżał więc na małej polance, wśród klombów?

— Tak? Kto ci opowiedział te szczegóły! Sądziłem, żeś nikogo przez ten czas nie widziała.

— Musiał mówić ktoś ze służby, — wyjąkała, odrzucając niecierpliwą ręką włosy z czoła. — Gdzie go złożono? — pytała dalej.

— Został przeniesiony do najbliższego domku ogrodnika, gdzie lekarze opatrują ciało, czekając na mającego nadjechać sędziego śledczego. Stello, co tobie? Słabo ci?

— Nie, och, nie! Ale... to takie straszne!

Podniosła się napół z kanapki, poczem bezsilna opadła napowrót, z wyrazem zgrozy i przerażenia w oczach.

— Gdzie się odbywać będzie? — zapytała po chwili zmienionym głosem.

— Co, ukochana?

— Śledztwo? — przez zaciśnięte odpowiedziała zęby.

— Tutaj, rzecz prosta.

Stella drgnęła, a wielkie, czarne jej oczy, z przerażeniem pokój obiegły.

— Nie w tym przecież salonie, — objaśnił, — ale w każdym razie w pałacu.

— Po co śledztwo? — pytała, przerywając chwilowe milczenie. — Czy to formalność konieczna, nieunikniona?

— Ma się rozumieć, Stello. Chodzi tu przedewszystkiem tylko o zbadanie, jaka była przyczyna śmierci nieszczęśliwego; o odkrycie mordercy. Inaczej człowiek niewinny mógłby ponieść karę za zabójstwo, którego nigdy nie popełnił.

Usta jej rozchyliły się, żadne jednak nie wybiegło na nie słowo. Pochwyciwszy tylko filiżankę herbaty, podniosła ją do warg suchych, spieczonych i jednym wychyliła duszkiem.

— Czy podejrzywają kogokolwiek? — zapytała odsuwając wypróżniony kubek.

— Ależ, drogie dziecię, rzecz to zupełnie niewyjaśniona, okryta mrokiem tajemnicy, nikt więc dotąd nie ma prawa krzywdzących robić przypuszczeń. Nie znamy zresztą ani jego przeszłości, ani jego stosunków; może miał jakiego śmiertelnego wroga, którego dziś niełatwo przyjdzie odszukać.

Stella spieczone swe usta ponownie zwilżyła herbatą.

— Czy nic nie odkryto?

— Prawie nic. Służba cała potraciła głowy, stary zaś Webster zdaje się być napół szalonym.

— Webster, mój masztalerz? podjęła z dreszczem gwałtownym.

— Tak. Myślałem właśnie, iż nie powinnaś z takim zdziecinniałym półgłówkiem wyjeżdżać. Należy ci młodszego dobrać grooma. Biedak ten, napół odurzony, twierdzi że widział ducha; że w zbrodni tej umarli brali udział.

— Webster jest naszym dawnym i wiernym sługą — broniła miss Hatton nieobecnego.— Stryj Norman ma do niego szczególne zaufanie.

— Być może. Co do mnie jednak, nie myślę powierzać nadal jego opiece najdroższego skarbu jaki nam na świecie.

— Więc mój kary wierzchowiec jest najdroższym twoim skarbem? — zapytała z wymuszoną wesołością.

— Webster wyjeżdża zazwyczaj konno z tobą.

— Zaniecham tych wycieczek.

— Nie, ale będziesz je odbywać pod moją tylko opieką, ukochana — odparł z tkliwością. — Masztalerz stanie się zbytecznym wtedy.

Ujął drobne jej rączki i pieszczotliwie do ust je podniósł.

Stella patrzała na ten dowód przywiązania z wyrazem strasznej w czarnych oczach rozpaczy.

(C. d. n.)

Anonse PP. Abonentów.

(Który każdy abonent ma przywilej umieszczać bezpłatnie w objętości 12 wierszy miesięcznie.)

W Nadwórnie w realności p. Masłowskiej jest dwa pokoje i kuchnia na lato do wynajęcia z dwoma wychodami za cenę 15 zł. miesięcznie, gdyby na całe lato potrzeba to za 12 zł. Nabiał w miejscu.

P. Kazimiera Majewska zechce się zgłosić w własnym familijnym interesie do P. Marji Kopystyńskiej przy ulicy Tkackiej w Samborze, u której bliższych zasięgnie wiadomości.

Ekspedytorka pocztowa, z uzdolnieniem telegraficznem, posiadająca kilkuletnią praktykę, poszukuje posady zaraz lub od 1. czerwca; samodzielnej lub przy pocztmistrzu. Adres: W. C. poste-restante, Frysztak.

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca: Walenty Hodak.